



CENTRALNY
ORGAN ZWIĄZKU
NAUCZYCIELSTWA
POLSKIEGO

Głos Nauczycielski

Tygodnik społeczno - oświatowy

ROK LIII NR 14

WARSZAWA, 5 KWIETNIA 1970 R.

CENA 80 GR

TRYBUNA PRZEDZJAZDOWA

Dobiega końca kolejny etap pracy w 65-letniej działalności naszej organizacji związkowej. W dniach 25—27 maja bieżącego roku odbędzie

się X Krajowy Zjazd Delegatów ZNP, który dokona oceny osiągniętych wyników w ostatniej kadencji, ustali kierunki dalszej pracy oraz wybierze nowe władze związkowe. O wynikach pracy ZNP w latach 1967—1970 szeroko informowaliśmy naszych czytelników w numerze z dnia 15 marca.

Z materiałów przedstawionych przez Zarząd Główny jasno wynika, że ZNP w dobiegającej końca kadencji bardzo aktywnie włączał się — jako współgospodarz w dziedzinie oświaty — w rozwiązywanie najistotniejszych problemów reformy szkolnictwa podstawowego, średniego i wyższego, realizował wytyczne V Zjazdu oraz IV Plenum PZPR w sprawie dalszego rozwoju naszego systemu oświaty i nauki, podniesienia poziomu pracy dydaktycznej i ideowo-wychowawczej szkół i placówek wszystkich stopni i rodzajów.

Równoległe z tym intensywnie rozwijana była działalność kulturalno-oświatowa, społeczna, artystyczna wśród nauczycieli i w środowisku.

W najtrudniejszej dziedzinie zagadnień socjalno-ekonomicznych, związanych z warunkami życia i pracy nauczycieli, podjęty został olbrzymi wysiłek dla rozwiązania problemu mieszkaniowego. Znamy rezultaty tej pracy. Również i w innych dziedzinach socjalno-ekonomicznych osiągnięto — może mniejsze, niż tego wymagają potrzeby — ale konkretne efekty. Mamy tu na myśli płace nauczycieli, sytuację emerytów, wcześniejsze, lecznictwo, opiekę nad dziećmi nauczycieli i szereg innych.

Fawie 600 delegatów, którzy przybędą na zjazd, będzie miało możliwość wypowiedzenia się na temat osiągniętych dotychczas wyników, trudności i kłopotów hamujących pracę, jak również zadań, jakie powinny być postawione przed całą naszą organizacją na najbliższe lata. Każdy z delegatów reprezentować będzie

jakaś sumę opinii i stanowisk członków ZNP ze swego terenu, niemniej jednak byłoby rzeczą pożyteczną, aby na obradach zjazdu zaważyły nie tylko głosy wybranych delegatów.

Dlatego też — tak jak to było już przed poprzednimi zjazdami — otwieramy na łamach „Głosu Nauczycielskiego” — Trybunę Przedjazdową. Zachęcamy gorąco naszych Czytelników: piszcie do nas, czego oczekujecie od zjazdu, jakie zgłaszacie postulaty pod adresem władz związkowych i oświatowych, jak oceniacie dotychczasową działalność poszczególnych ogniw związkowych, co należałoby Waszym zdaniem zmienić, ulepszyć, co rozwinąć i upowszechnić, aby zapewnić zarówno jak najlepszy rozwój systemu oświaty i nauki, jak i wysoką rangę i autorytet zawodu nauczyciela i pracownika nauki w naszym społeczeństwie.

Nie narzucamy tematów czytelnikom. Każdy ma możliwość napisania tego, co uważa za najważniejsze i najślusniejsze. Byłoby jednak wskazane, aby wypowiedzi objęły również zagadnienia dotyczące głównych problemów oświatowych i związkowych. Należą do nich przede wszystkim — jak to wynika z uchwały V Zjazdu PZPR — zadania w zakresie ideowo-politycznego wychowania młodzieży i związanych z tym funkcji wychowawczych szkoły, zwłaszcza średniej i wyższej oraz skoordynowanego współdziałania ze szkołą, w ramach tzw. jednolitego frontu wychowawczego — zakładów pracy, organizacji i instytucji społecznych.

Drugi zespół problemów dotyczy pracy dydaktycznej zreformowanej szkoły. Co zrobić, aby obecny nasz system oświatowy był dobry, abyśmy mogli osiągać zarówno wysoką sprawność szkolenia, a więc znacznie zmniejszyć odsiew i odpad szkolny, jak i osiągnąć jednocześnie wysoką jakość pracy każdej szkoły.

Równoległe z dążeniem do usunięcia istniejących braków w systemie oświatowym, trzeba patrzeć w przyszłość. Nasz system nie jest doskonały i nie będzie na pewno odpowiadał potrzebom

społeczeństwa w przyszłości. Istnieje więc konieczność podjęcia prac naukowych nad opracowaniem koncepcji perspektyw jego rozwoju, stworzenia struktury przyszłościowego systemu.

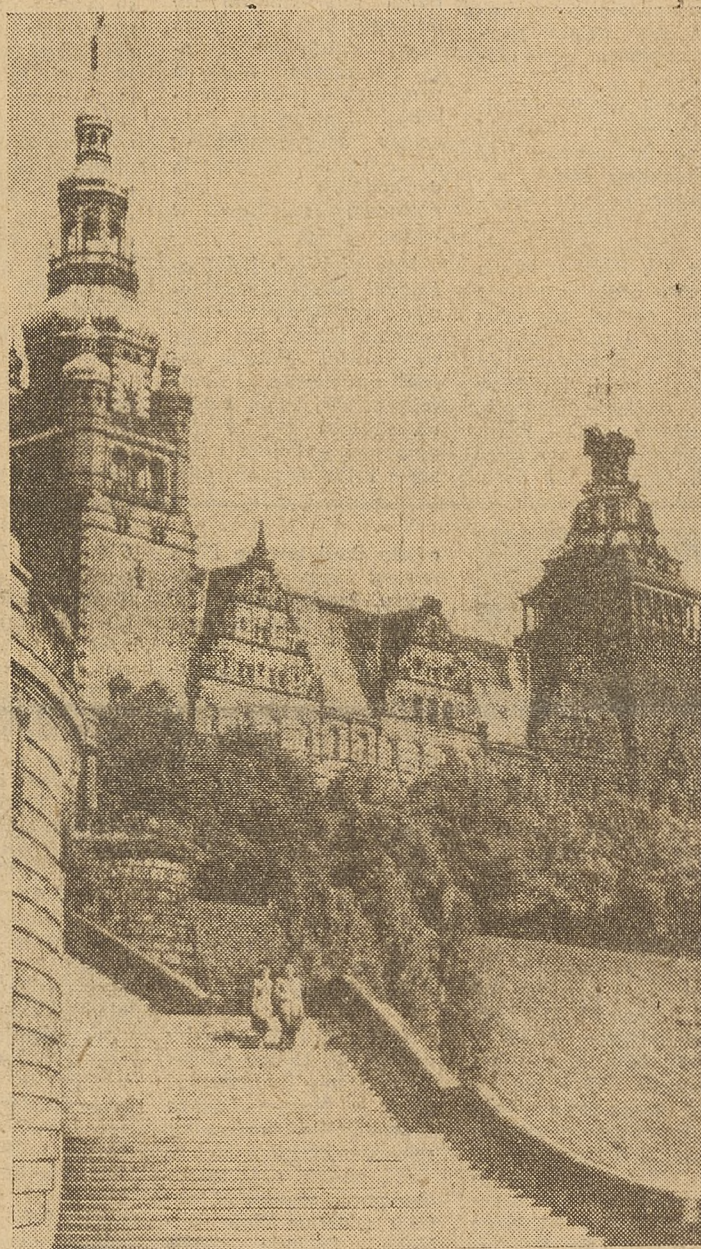
Następny zjazd odbędzie się w 200 rocznicę utworzenia Komisji Edukacji Narodowej. Czy dla uczczenia tej rocznicy nie powinniśmy opracować chociażby w najogólniejszych zarysach koncepcji systemu edukacji narodowej, obejmującej wszystkie stopnie szkolnictwa — od przedszkoli po szkoły wyższe?

ZNP zawsze szczególną wagę przywiązywał do spraw kształcenia i doskonalenia nauczycieli. W ostatniej kadencji opracowane zostały przez Związek koncepcje, które przyjęte zostały przez władze oświatowe i wprowadzane są obecnie w życie. Z problemem tym wiąże się szereg istotnych spraw, głęboko interesujących ogół nauczycieli: drożność w systemie, atmosfera wychowawcza i pedagogiczna w zakładach kształcenia nauczycieli, studia zaoczne, połączenie systemu kształcenia z systemem doskonalenia, wykorzystanie dorobku likwidujących się typów zakładów kształcenia nauczycieli, doskonalenie ideowo-pedagogiczne czynnych nauczycieli, praca kulturalna i artystyczna, turystyka — jako ważny element tego doskonalenia — oraz szereg innych problemów.

Rzecz zrozumiała, że na zjeździe ZNP, który jest organizacją zawodową pracowników oświaty i nauki, wystąpią istotne problemy dotyczące warunków życia i pracy ogółu członków. Zespół tych zagadnień jest bardzo szeroki i na pewno będzie uwzględniony w wypowiedziach naszych Czytelników.

W dyskusji przedjazdowej jest również miejsce na sprawy ściśle organizacyjne, takie jak np. praca ognisk, oddziałów powiatowych, zarządów okręgowych, Zarządu Głównego, prace sekcji zawodowych, komisji problemowych...

Czekamy zatem na listy, artykuły, wnioski, propozycje. Pierwsze wypowiedzi opublikujemy w następnym numerze „Głosu”.



Wał Pomorski, Kołobrzeg, Szczecin; kolejne etapy naszej trudnej, okupionej krwią tysięcy zabitych, drogi powrotnej nad polskie morze. Szczecin — dziś nasz największy port bałtycki; centrum przemysłu stocznioowego; ważny ośrodek gospodarczy, naukowy, kulturalny.

Historia miasta datuje się od VII wieku, kiedy to wokół silnie ufortyfikowanego grodu obronnego tworzyć się zaczęła osada rybacko-rzemieślnicza, prowadząca handel morski. W 967 r. po raz pierwszy gród zajmuje Mieszko I; ponowne włączenie Szczecina do Polski następuje za Bolesława Krzywoustego. Prawa miejskie otrzymuje Szczecin w 1243 roku od księcia pomorskiego Barnima I. W 1346 roku książę Barnim III rozpoczyna budowę zamku szczecińskiego. Tu też w 1491 roku Bogusław X Wielki, który zjednoczył całe Pomorze Zachodnie, przenosi swoją stolicę. Najazdy szwedzkie, wojny i napaści powodują upadek miasta, a w 1720 roku Szczecin przechodzi pod panowanie Prus.

Rok 1945 — miasto powraca do Macierzy. Z gruzów i zniszczeń drugiej wojny rodzi się nowy Szczecin. Nowe budynki mieszkalne, gmachy wyższych uczelni, obiekty sportowe. Odbudowany zostaje i przywrócony dawnej świetności zamek książąt pomorskich. Na licznych wyspach poroździelanych ramionami Odry powstają zabudowania portowe, dworzec towarowy, urządzenia stoczniowe. Miasto tętni życiem.

Ministerstwo Finan-
ów pismem z dnia 31
ierpnia 1954 roku, nr
A—12160/1/54 wyraziło
godę na korzystanie
rzez wszystkich bez
rzytku nauczycieli z
rawa przejazdu II kla-
ą (obecnie I klasą) po-
agu w czasie podró-
y służbowej (komuni-
at Ministerstwa Oświa-
y z dnia 11 września
1954 roku, Dziennik U-
zędowy Ministerstwa
światy nr 13, poz. 110).

O studiach podyplomowych mówi się ostatnio coraz częściej. Zwłaszcza teraz, gdy obchodzimy Międzynarodowy Rok Oświaty, który tak mocno akcentuje problem ustawicznego kształcenia.

Bo obecnie, przy burzliwym rozwoju nauki i techniki — problem uzupełniania wiedzy zdobytej przed kilkoma, czy kilkunastoma laty na uczelni, staje się jedną z najważniejszych kwestii. Obliczono przecież, że w naszej epoce zasob wiedzy ludzkiej podwaja się w ciągu dziesięciu lat. I właśnie studia podyplomowe zapobiegają — jak ktoś trafnie określił — zawodowej starości. Pozwalają — przynajmniej w jakimś sensie — nadać za tym, co dzieje się aktualnie w nauce i technice. Nic zatem dziwnego, że z każdym rokiem jest ich i u nas coraz więcej, że tworzy się ciągle nowe kierunki i specjalizacje.

O tym, jak ważny to problem, świadczy między innymi fakt, że właśnie obecnie przygotowywana jest pierwsza ogólnopolska konferencja poświęcona studiom podyplomowym, a jesienią tego roku ma się odbyć narada na ten temat wszystkich krajów Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej.

Pierwsze studia podyplomowe powstały u nas dziesięć lat temu. Było ich wtedy jednak bardzo niewiele. Obecnie już większość szkół wyższych prowadzi takie studia bądź systemem zaocznym, bądź też wieczorowym. Uwzględniają one najróżniejsze dziedziny: projektowanie form przemysłowych; ekonometrię i programowanie matematyczne; informację naukową; technologię mleczarstwa; automatykę mechaniczną itp. itp.

Rozwijają się głównie w trzech kierunkach: ułatwiają uzyskanie specjalizacji na podstawie posiadanego już wyższego wykształcenia; umożliwiają uzyskanie specjalności dodatkowej; lub też doskonalą w tej samej dziedzinie w zakresie najnowszych osiągnięć nauki.

Nasze uniwersytety i wyższe szkoły ekonomiczne prowadzą łącznie 25 kierunków (z czego kilka uniwersytetów prowadzi podyplomowe studia wychowania obywatelskiego dla nauczycieli, o czym pisaliśmy obszernie kilka miesięcy temu); politechniki — ponad 70, wyższe szkoły rolnicze — 18 (a przewidują 5 dalszych).

Potrzeby jednak ciągle są ogromne. Myśli się więc o tym, aby w najbliższych latach studiami podyplomowymi obejmować w każdym roku około 20 proc. aktualnych absolwentów szkół wyższych. Na razie jednak, na 405 000 osób z wyższym wykształceniem, na studiach podyplomowych aktualizuje i rozwija swoją wiedzę niewiele więcej aniżeli 5000.

Rok temu zabrano się jednak do tej sprawy bardziej konkretnie. Uporządkowano organizacyjnie niedociągnięcia, opracowano ogólne zasady większości istniejących studiów podyplomowych, ich słuchacze otrzymali indeksy.

Był to jednak zaledwie pierwszy krok. Bo potrzebne są — i to jak najrychlej — dalsze. Kolejne bowiem sprawy czekają na uregulowanie, rozwiązanie i na wnikliwą dyskusję.

Chcąc się zorientować, z jakimi kłopotami i trudnościami borykają się na co dzień studia podyplomowe oraz jakie sprawy należałoby rozwiązywać w pierwszej kolejności, rozmawiam między innymi z wieloletnim kierownikiem dwusemestralnego Studium Podyplomowego Nowych Materiałów Budowlanych przy Wydziale Inżynierii Budowlanej Politechniki Warszawskiej (bo jak wiadomo, uczelnia ta ma szczególnie bogate doświadczenie w tym zakresie) — prof. drem Antonim Kobylińskim.

Okazuje się, że studium kierowane przez prof. Kobylińskiego — podobnie zresztą jak większość innych — pracuje w bardzo trudnych warunkach lokalowych. Dysponuje i to razem z trzema innymi studiami podyplomowymi(!), tylko jedną niewielką salą. Jest to o tyle ważne, że zajęcia odbywają się na nim systematycznie przez cały rok podczas jednego tygodnia w ciągu każdego miesiąca. Z powodu braku warunków lokalowych, Wydział Inżynierii Budowlanej musiał nawet zrezygnować z utworzenia jeszcze kilku innych studiów podyplomowych, mimo iż Ministerstwo Budownictwa sugerowało ich powołanie, i mimo że byłyby one bardzo po-

trzebane naszej gospodarce budowlanej. Ale, niestety, ścian gmachu politechniki nie da się rozsunąć...

Prof. Kobyliński, który ma wziąć również udział w organizowanej właśnie przy Politechnice Warszawskiej pomocniczej komisji senackiej do studiów podyplomowych — przygotowującej specjalne materiały i sprawozdania dla Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego — a zatem jest bardzo dobrze zorientowany w problemach i kłopotach pozostałych studiów podyplomowych na swojej uczelni, mówi także o trudnościach natury finansowej. Nie są one, być może, zbyt wielkie, ale bardzo uciążliwe. Dają o sobie znać np. wtedy, gdy trzeba wynająć samochód dla słuchaczy na wycieczkę do zakładu pracy czy też instytutu naukowego (co

domu. A przecież skoro już trzy popołudnia spędza się na studium, trudno i w pozostałe dni tygodnia zajmować się tylko lekturą. Poza tym nawet gdyby się chciało nad nią śleść, nie zawsze byłoby to możliwe, bo brak nam po prostu odpowiednich publikacji. Sądę też, że na naszym studium jest chyba zbyt dużo zajęć czysto werbalnych. Odnoszę wrażenie, że niemal wszystkie wykłady i inne zajęcia powinny mieć u nas w jakimś sensie charakter seminaryjny".

A teraz głos słuchacza Podyplomowego Studium Ekonomiki Organizacji Produkcji i Ergonomii przy Politechnice Warszawskiej: „Czarna magia niemal dla nas wszystkich było programowanie maszyn cyfrowych, bowiem kluczem do rozumienia tego przedmiotu jest znajomość języka au-

ło się jednak równocześnie, że kandydaci zgłaszający się samodzielnie — po przeczytaniu ogłoszenia — są na ogół lepsi i wykazują większe zainteresowanie choć i oni w konsekwencji muszą mieć formalne skierowanie z zakładu pracy,

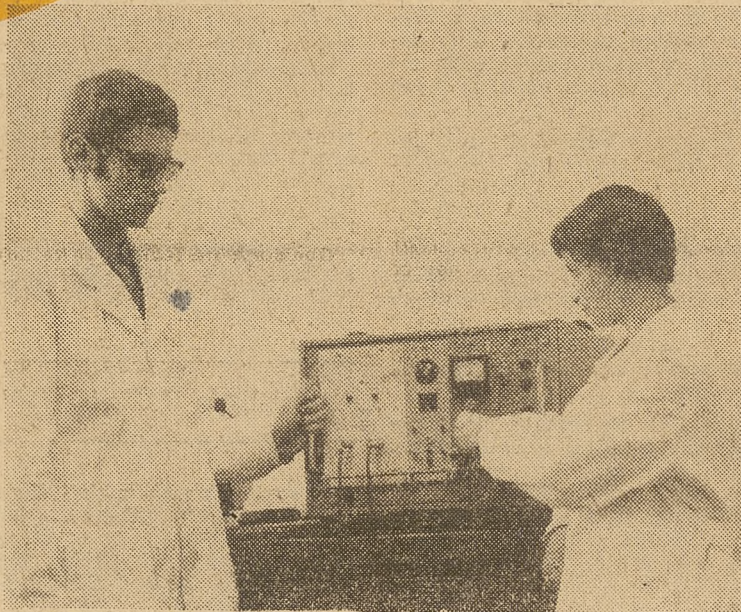
Pozostaje więc problem do rozwiązania: co robić, aby zaspokajać te właśnie indywidualne pragnienia, a jednocześnie uwzględnić w maksymalnym stopniu zapotrzebowania gospodarki?

Albo inne pytanie, również wiążące się z rekrutacją: czy rzeczywiście poważna część studiów, zwłaszcza tych o charakterze technicznych, powinna głównie przyjmować osoby z tytułem magistra (bo „Informator na studia podyplomowe”, który właśnie ostatnio się ukazał, niemal przy wszystkich kierunkach, jako je-

HENRYKA WITALEWSKA

STUDIA PODYPLOMOWE

Z myślą o jutrze



przecież na tego typu studiach trzeba robić bardzo często). Są również kłopoty z wszelkiego rodzaju pracą kancelaryjną, której nie ma w zasadzie kto wykonywać; wobec czego zajmuje się nią zazwyczaj katedra, której profesor kieruje studium.

Kłopoty występują również i z samą rekrutacją. Oto konkretny przykład. Jakkolwiek Ministerstwo Budownictwa, z którego inspiracji powołano Studium Materiałów Budowlanych wysyłało zawsze do zainteresowanych zakładów pracy zawiadomienia o zorganizowaniu takiego studium oraz polecenia, aby skierować nań pewną liczbę osób, niektóre zakłady nie tylko nie wytypowały kandydatów, ale nawet nie zawiadomiły swoich pracowników o możliwości podjęcia studiów podyplomowych. Podobnie bywa i gdzie indziej.

Niezbyt więc łatwy żywot mają kierownicy studiów podyplomowych, muszą się bowiem dwoić i troić, aby wszystko grało. By znaleźć zaplanowaną liczbę — i to najbardziej odpowiednich — kandydatów (jeśli ich nie przysyłały zakłady pracy, dają po prostu ogłoszenia do gazet). By zdobyć dobrych wykładowców (a wykłady mają często osoby spoza macierzystej uczelni: z zakładów pracy, pokrewnych instytutów naukowych itp), by znaleźć minimum środków finansowych.

A jak oceniają studia podyplomowe sami słuchacze? Co mówią o ich plusach i minusach?

Na ogół wszyscy są zadowoleni z możliwości kontynuowania nauki, podkreślają, że studia te dają im bardzo wiele, że sporo rzeczy mogą potem wykorzystać i zastosować w swojej pracy. Ale jednocześnie zwracają uwagę na pewne kłopoty i trudności.

Oto co mówi słuchacz Podyplomowego Studium Elektronicznego Przetwarzania Danych przy SGPiS: „Zarówno ja, jak i moi koledzy, którzy kończyli studia 12 czy 15 lat temu, gdy program uczelni ekonomicznych był nieco inny niż ostatnio, mamy poważne kłopoty z matematyką. Nie mają ich już nasi młodszy koledzy. Wydaje się też, że zbyt szybko jest tempo podawania nowych wiadomości i problemów. Są to na ogół sprawy trudne i skomplikowane i aby je dobrze przyswoić, należałoby systematycznie pracować w

głębszego. Ponieważ jednak większość z nas bardzo słabo zna obce języki, mieliśmy mnóstwo kłopotów i kilka osób zrezygnowało nawet z tego powodu z ukończenia studium. Zauważyliśmy też, że niektóre zagadnienia wykładane na naszym studium, były już w jakimś sensie w chwili przekazywania po prostu przestarzałe, a przecież głównym celem studiów podyplomowych jest zaznajamianie się z tym, co najnowsze".

Z jeszcze innymi kłopotami borykają się słuchacze, którzy studiuja zaocznie i muszą dojeżdżać na uczelnię. Mają oni nierzadko trudności ze zwrotem kosztów przejazdu i pokrywaniem należności za hotele, ze znalezieniem zakwaterowania na okres nauki czy egzaminów. Niekiedy zdarza się też, że zakład pracy, który uprzednio skierował daną osobę na studium, później nie chce jej udzielać urlopu na zajęcia, tłumacząc odmowę pilną potrzebą wykonania planów produkcyjnych.

Są to tylko niektóre problemy, kłopoty i trudności, z jakimi borykają się na co dzień studia podyplomowe i ich słuchacze. Ale i one, dowodzą, jak wiele spraw domaga się rozwiązania i rozważenia, jak wiele problemów trzeba uporządkować i wnikliwie przeanalizować.

Mędzy innymi — niezwykle ważny problem rekrutacji. W olbrzymiej większości przypadków przyjęto zasadę, że na studium podyplomowe kieruje zakład pracy (inspirowany zazwyczaj przez dany resort). Praktyka wykazała jednak, że zakłady nie zawsze wywiązują się z tego zadania, wobec czego wiele kierunków ogłasza się po prostu w prasie. Okaza-

den z podstawowych warunków wymienia posiadanie stopnia magistra? Przecież w naszych zakładach, których potrzeby te studia chcą przede wszystkim uwzględniać, pracuje wielu inżynierów bez tych tytułów i nierzadko właśnie im znacznie bardziej ze względu na konkretne potrzeby produkcyjne zakładu przydałoby się ukończenie studium podyplomowego, aniżeli niejednemu magistrówi.

Z kolei — sprawa programów poszczególnych studiów. Bo i tu chyba niektóre kwestie należałoby rozważyć. Warto chyba zastanowić się nad różnicowaniem — na niektórych kierunkach — poziomu, w zależności od wieku słuchaczy, tzn. praktycznie od tego, ile lat dzieli poszczególne osoby od momentu ukończenia studiów. Przy takim bowiem rozwiązaniu zarówno ci młodszy, jak i starsi będą mogli więcej skorzystać i pewna część słuchaczy nie będzie musiała się wykruszać.

No i cały skomplikowany problem związany z bazą materialną studiów podyplomowych. Sądę, że z wydatniejszą pomocą mogłyby im przyjść w tym względzie poszczególne resorty i konkretne zakłady pracy, pomagając studiom zarówno finansowo, jak i ułatwiając im rozwiązywanie trudnych problemów lokalowych, między innymi przez udostępnianie swoich pomieszczeń, laboratoriów itp.

Bo jak dotychczas — z wszystkimi tymi problemami borykają się głównie same uczelnie. A

skoro już mowa o uczelniach, sądzę, że można by się też zastanowić i nad tym, czy przynajmniej w niektórych uczelniach (w tych, oczywiście, gdzie zorganizowano większą liczbę studiów podyplomowych) nie należałoby stworzyć jakiegoś tworu (organu? czynnika?) integrującego i odpowiadającego w jakimś sensie za wszystkie studia. Bo do tej pory wszelkie wysiłki, środki i inicjatywy na uczelni są rozproszone i każde studium odpowiada tylko za siebie.

I sprawa, którą trzeba chyba również jak najszybciej rozwiązać: stworzenie konkretnych bodźców ambicjonalnych absolwentom studiów podyplomowych. Obecnie bowiem nie otrzymują oni żadnych uprawnień. Wspomniany już „Informator", mówiąc o honorach, spadających na tych, którzy się tym studium zainteresują, podkreśla, iż „absolwenci otrzymują odpowiednie świadectwa stwierdzające ukończenie studium". To jednak trochę mało, bo świadectwo takie nie jest żadną podstawą chociażby do minimalnego przeszerzegowania, nie mówiąc już o przesunięciu na bardziej eksponowane stanowisko. W tej sytuacji niezbyt dużo osób — z samej tylko miłości do wiedzy — ma ochotę przez rok, półtora czy też dwa lata, męczyć się i cały wolny czas poświęcać na naukę, tylko dla wewnętrznej satysfakcji.

Warto chyba zatem pomyśleć o jakichś bardziej konkretnych bodźcach. Czy nie należałoby np. wprowadzić określonych stopni specjalizacyjnych (jak to bywa w przypadku lekarzy?) Lub też umożliwić osobom, nie posiadającym tytułu magistra, zdobycie tego stopnia właśnie na studium podyplomowym? Albo też — jak sugerował prof. Kobyliński — próbować jeszcze innego rozwiązania: przy otwieraniu przewodów doktorskich dawać pierwszeństwo tym inżynierom (nie posiadającym tytułu magistra), którzy kończą właśnie studia podyplomowe?

Wreszcie — strona formalna interesującego nas tu zagadnienia, a zwłaszcza usankcjonowanie prawne określonych przywilejów dla słuchaczy (chodzi tu między innymi o zwrot kosztów podróży, hotelu itp). Bo na razie żaden ogólniejszy przepis nie reguluje tej sprawy. Wobec tego niektóre resorty rozwiązują te kwestie zarządzeniem wewnętrznym, inne — nie opierają się na żadnych przepisach, lecz tylko na zdrowym rozsądku i dobrej woli, jeszcze inne — nie godzą się po prostu na pokrywanie kosztów delegacji na dojazd do uczelni. Sprawa wymaga więc ogólniejszego zarządzenia.

Generalnego rozwiązania domaga się również problem studiów podyplomowych dla nauczycieli. I chodzi tu zarówno o organizowanie szczególnie potrzebnych kierunków, zwłaszcza pod kątem liceów ogólnokształcących, a także szkół zawodowych (bo potrzeby w tym względzie są ogromne, a dotychczas istniejące studia zaspokajają je tylko w minimalnym stopniu), jak i o zapewnienie nauczycielom podejmującym trudny trud nauki na studiach podyplomowych — konkretnych przywilejów.

Nie może bowiem dochodzić do takich paradoksów — o jakim pisało niedawno „Życie Warszawy" — aby kuratorium, po długim rozpatrywaniu sprawy: czy nauczyciel, która uczy w technikum, a którą dyrekcja skierowała na studium podyplomowe automatyki, należy zwrócić koszty podróży za delegację na uczelnię, czy też nie — zdecydowało w końcu, iż nie ma żadnych podstaw, aby te koszty zwrócić. Czyżby więc szkoły nie musiały nadać za postępem nauki i techniki, czyżby obowiązek ten ciążył tylko na zakładach pracy?

Okazuje się zatem, że wiele jest spraw do załatwienia. I skoro chcemy, aby nasi inżynierowie i ekonomiści, nauczyciele i geolodzy, zapoznawali się rzeczywiście z najnowszymi osiągnięciami nauki i techniki, aby nasza gospodarka i kultura nie pozostawała w tyle za innymi, skoro myślimy realnie o tym, aby w najbliższych latach na studiach podyplomowych znalazło się około 20 proc. aktualnych absolwentów szkół wyższych — do rozwiązywania tych spraw musimy zabierać się od zaraz.

Ścisłej — licealista na prowincji. Postanowieniem bowiem porówna, na podstawie ankiety skierowanej do dyrektorów liceów, obiegowej i odrębnej opinii wchodzi z sytuacją w tzw. terenie. Statystyki mówią, że w ostatnich latach po trafiliśmy wytworzyć nadwyżkę wśród kandydatów do nauzenia w szkołach podstawowych i zarazem nie potrafiliśmy zapewnić potrzebnych specjalistów liceom ogólnokształcącym oraz szkołom zawodowym. Na początku bieżącego roku szkolnego — jak to sygnalizował „Głos” w artykule pt. „Na kwadrans przed pierwszą lekcją”, sytuacja w kuratoriach wyglądała katastroficznie. Olsztyn na przykład donosi:

„Do 31 lipca zaspokojono potrzeby szkolnictwa podstawowego, natomiast do pracy w szkołach średnich zgłosiło się zaledwie 87 absolwentów szkół wyższych. W dalszym ciągu brak jest 73 specjalistów z wyższym wykształceniem, zwłaszcza do nauczania takich przedmiotów, jak języki zachodnioeuropejskie, fizyka, chemia, a także przedmioty zawodowe. Brak jest przede wszystkim inżynierów. W kilku szkołach średnich trzeba będzie zawiesić nauczanie języków obcych (...). W kilku szkołach średnich także nauczanie fizyki i chemii władze szkolne muszą powierzyć nauczycielom niewykwalifikowanym”.

Licea ogólnokształcące pcześnieją i dopiero w roku szkolnym 1971/72 wypełnią limity klas i tym samym ustabilizują liczbę wykładowców. Stąd pierwsze pytanie ankiety: Nauczycieli jakich specjalności szkoła będzie musiała zatrudnić w latach 1970—1972? Przypominam — odpowiadają dyrektorzy 22 (na 40 rozesłanych) ogólniaków z powiatowych miast różnych województw, od białostockiego po wrocławskie. Nie jest to liczba reprezentatywna, bo okrągła, niemniej nawet przypadkowy sondaż potwierdza obawy i osiąga przyczyn kadrowej nie-mocy.

POTRZEBY, NADZIEJE I BEZRADNOŚĆ

Powinnością — piszą dyrektory — zatrudnić: 1 geografę, 2 nauczycieli — przypisobienia, 3 obronę, 2 historyków, 3 matematyków, 4 biologów i polonistów, 6 „wuefówców”, 9 chemików, 10 fizyków, 22 wykładowców, zajęć technicznych, 34 nauczycieli języków obcych (rusy-skiego, angielskiego, niemieckiego i rosyjskiego).

Ankieta wykazuje: luki w szkolnictwie średnim dotyczą tylko kilku przedmiotów, ale są to luki bolesne, a nawet katastroficzne.

„Już w bieżącym roku brak nam nauczycieli wychowania fizycznego (1), wychowania technicznego (2) i języka angielskiego (2)”. („Sprawa, skąd wziąć w przyszłym roku pięciu nauczycieli przedmiotów tak ważnych, specjalistów z powiek?”). „Nie widzę najmniejszych szans na otrzymanie specjalistów wychowania technicznego i języka angielskiego” — alarmują dyrektorzy li-

ceów położonych w 5- i 25-letnich miastach.

Pytam więc (korespondencyjnie): Czy istnieje realna szansa otrzymania nauczycieli magistrów za pośrednictwem kura-riów?

Okazuje się, że znikoma, ściśle w dwu wypadkach — tak, w dwu wypadkach sadi się, że tak, w 5 — częściowo, a pozostałych 13 — nie!

„Żadnej szansy nie widzę. Przez 9 lat sam zabiegałem o nowych nauczycieli wprost w uczelni” — pisze jak najsłuszniej zgorzkniały dyrektor liceum w N. (Nięsta-ty, zagwarantowałem tajemnicę, więc miejscowości ujawnić nie mogę). Zresztą z innych wypowiedzi i danych statystycznych wynika, iż kuratorstwo stanowi naj-słabsze ogniwo w porozumieniu: absolwent uczelni — konkretna szkoła ogólnokształcąca. Jest coś nie w porządku w fakcie, iż przez okres 25-letniej pracy dy-rektorskiej nigdy kuratorium nie przyszło mi z pomocą”. „O nauczyciela języka angielskiego szkoła stara się już za pośred-nictwem KOS pięć lat”.

Trzecie pytanie ankiety: Czy istnieje realna szansa skorzystania ze stypendium fundowanych wydziału oświaty? Czy w ogóle został nawiązany tego rodzaju kontakt ze studentami?

Wbrew przypuszczeniom, oka-

KTO

CIĘ

BĘDZIE

UCZYŁ

LICEALISTO?

zuje się, że wprawdzie system stypendialny działa bardzo kwar-ralnie, ale daje solidniejsze gwa-rancje, aniżeli obieniki z wo-jewództwa. Sprawdzi się on w 9 liceach, w 6 — częściowo, w 5 — nie podjęto kroków w tym za-kresie, wreszcie 2 dyrektorów nie zaszlegno na ten temat żadnych informacji.

Analizując odpowiedzi dyrek-torów, trzeba stwierdzić, że wydzia-ły oświaty bardziej zabiegają o nauczycieli w liceach, aniżeli da-kię kuratoria, po drugie — sty-pendium „fundowane” sprawdza się tam, gdzie istnieje podaż kadr, natomiast w przypadku deficytu studentów, dalecy od „ofiarństwa” wybierają miejsce pracy bardziej atrakcyjne, bądź zawody bardziej popłatne.

Na tym tle rysuje się także wyraźny konflikt z przemysłem. Wprawdzie w jednej miejscow-ści dzieci przemysłowi zlechali do miasta żony techników i in-żynierów — nauczycieli, które podjęły pracę w szkolnictwie średnim, ale w innych — sprze-żność jest wyraźna.

„Możliwości otrzymania fizyka i chemika są praktycznie żadne, ponieważ przemysł tutaj jest nie tylko zatrudni młodych fizyków i chemików, ale jeszcze wyciąga nauczycieli o wieloletnim stażu, dając im warunki bez porówna-nia lepsze, aniżeli szkolnictwo”. To samo dotyczy języków obcych („Tumacz w zakładzie przemys-

lowym otrzymuje pobory w wy-sokości 3500 zł miesięcznie”.

Pewno zjawiska i procesy są moim zdaniem — nieuniknio-ne. Przemysł w stosunku do innych gałęzi gospodarki zawsze będzie potentatem, stąd run na politichniki, a pustki na wydzia-łach fizyki czy chemii w uniwer-sytetach czy WSP. Ale nie widzę powodu, dlaczego — mimo du-żego napływu kandydatów — nie rozwinęliśmy tak niezbędnych fi-ziologii z rusycystyką na czele. Dziś w liceach i technikach nie ma kto uczyć języków obcych, a przecież nie tylko szkolnictwo po-żąda „obywateli, którzy się nie ja-kają”. A zatem...

STANISŁAW BORTNOWSKI

Czwarte z pytań ankiety liczy-ło na patriotyzm lokalny i „przy-mus ekonomizmy: Czy są szanse objęcia brakujących etatów przez absolwentów liceów, którzy o-becnie studiują? „Tak i nie” w osmiu wypadkach, w pozostałych „nie wiem”, bądź brak odpowie-dzi. Znowo opinie w tej sprawie są rozbieżne, począwszy od gło-sów, iż magistrzy „boją się pro-wincji i szkolnictwa”, a skończywszy na wyznaniu, że „mo-żdzie z danego środowiska chce wracać do niego i pracować w szkole”. „W tym roku sytuacja

jest o tyle dobra, że trzech na-szych absolwentów rusycysty ger-manistykę i dwóch rusycystę i chcą podjąć pracę w naszej szko-le”.

Jestem zwolennikiem mieszka-nia krwi, więc i ludzi nowych w środowisku, niemniej świadoma, bądź wypływająca z konieczności stabilizacja ma swoje dobre stro-ny. Stąd apel pod adresem dy-rektorów, żeby utrzymywali ści-słszy kontakty ze swymi matu-ryzantami, którzy po studiach radzi by powrócić do macierzystej szkoły.

MIESZKANIA, MIESZKANIA, MIESZKANIA

Jestem obecnie na takim e-tapie rozwoju społecznego, iż podjęcie pracy przez absolwenta wyższej uczelni, bądź przez fachowca, uzależnione jest od faktu, czy otrzyma on mieszka-nie; i to porządne mieszkanie. Ścisłej, sprawa dotyczy małych miejscowości, jako że amatorzy wielkiego miasta gotowi by za-mieszkać na metrze kwadrato-wym, w komórze, na strychu bądź pod schodami, byłoby tylko po-zostać w metropolii.

Doszło więc do przesycenia ka-drami (przynajmniej lekarskimi, inżynierskimi, a także pedagogi-cznymi) miast zamkniętych, pod-czas gdy na prowincji są nadal

w parze z możliwościami ogólni-aka i na odwrót — jak niemco, to niemiec. Stąd większość an-kiety przynosi następujące (może-my uznać je za diagnostyczne) wyznania: „Szkoła nie ma żad-nych możliwości. MRN również”. „Szkoła nie dysponuje żadnymi mieszkaniami dla nowych na-uczycieli. Przedydm MRN rów-nież. Na tym odcinku występują poważne trudności”.

„MRN nie zapewnia mieszkań za swojej puli z powodu stosow-nych zarządzeń, co do zarobków uprawniających do przydziału mieszkań. Sytuacja jest więc bardzo trudna, bo gdzie ma się schronić nauczyciel przychodzący do szkoły. Za prywatne mieszka-ko wynajmowane przez nauczy-cieli trzeba płać do 500 złotych miesięcznie, a zarobki młodego nauczyciela jest niewielkie”.

Dobrze byłoby postuluwać — jeśli zjawisko ma charakter możliwości przydziału miesz-kań dla nauczycieli nowo wstę-pujących, mimo że zarabiają wię-ciej aniżeli 800 złotych. Mogłoby to być mieszkanie na pewien o-kres, dopóki nauczyciel nie stanie na nogi i nie otrzyma mieszkania spółdzielczego”.

Nie wiem, czy postulat powyż-szy jest realny, warto się jednak nad nim zastanowić. Warto także pomyśleć i o następującym ekspe-rymencie. Oto wydział oświaty, gdyby miał na ten cel przezna-czone fundusze, mógłby na pro-stu kupować mieszkania w spół-dzielni i przekazywać je kolegom czy koleżankom nowo przybyłym do danej miejscowości. Byłaby to swoista forma stypen-dium fundowanego, opartego na odmiennych nieco rozliczeniach finansowych.

Pewno, że to — w porównaniu z latami pięćdziesiątymi (znam je z autopsji) — nazwać to można rozmiękaniem i gaskaniem po głowie, ale trudno — żyjemy w czasach stabilizacji, więc musimy się stanowczo liczyć z rynkiem popytu i podażą, inaczej borykać się będziemy z brakiem ka-dry nauczycielskiej w liceach i technikach.

A kadra ta powinna być coraz lepsza i chyba z dyplomem magi-sterskim. Zaskakujące, że pod-nieśliśmy — i to gwałtownie — wy-magania pod adresem nauczycieli szkół podstawowych, natomiast w szkolnictwie średnim jak było, tak jest — nawet uproszczone egzaminy i studia pierwszego stopnia toleruje się do dziś, dopu-szczając tym samym w prakty-ce do znaku równości między nauczycielami w liceach, techni-kach i szkołach podstawowych. Dla tych ostatnich to sukces, a dla tych pierwszych? Czy naprawi-my szczytę — zrozdiliśmy się na stagnację, a nawet na regres. Dlaczego?

Pora więc odpukać decyzji z i myślą o poziomie szkół średnich podnieść wymagania w stosunku do kadry tam nauczającej. Może to wniosek niepopularny, ale prze-dziej czy później tak będziemy musieli postąpić, albowiem wy-magania rosną. I niechaj rosną!

Moim informatorem za wypełnione ankiety serdecznie dziękuję.

Kiedy nasi najmłodsi po raz pierwszy wstępują progi szkoły, wiadomo, że przede wszystkim będą się tam uczyć czytać i pisać. Sprawa jest oczy-wista i w zasadzie nie byłoby nad-czym dyskutować, gdyby nie fakt, że ow proces wprowadzania pier-wzrostliwych w arkana wiedzy o literkach trwa zbyt długo i w do-datkę nie zawsze z najlepszym skutkiem. Wyniki są tu ogromnie zróżnicowane, wprawdzie — jak wykazały badania krakowskie — głównie na niekorzyść wsi, ale i w miastach poziom nie jest by-najmniej wyrównany.

Jak więc uczyć, jakie stosować metody, aby skuteczniej pokony-wać trudności, jakie niewątpliwie sprawia dziecku opokaniewaniu s-tuki czytania? Dotychczas nauczy-ciele posługiwali się elementar-kiem Falskiego, który poddawał kilkukrotnym korektom, w dal-szym ciągu pełni swe zadanie, nie budząc większych zastrzeżeń, co do strony metodycznej. Kryty-ka dotyczy raczej treści czytanka. Mówi się o nich, że nie są nowo-czesne, że nie wzbudzają u dzieci większego zainteresowania. Ła-two zresztą wyobrazić sobie, że Morus ugotował koguta w mniej-szym stopniu emocjonując współ-czesne pokolenie pierwszoklas-tów, niż — powiedzmy — marki nowoczesnych samochodów, sa-moloty odrzutowe czy lot na Księ-żę, słowem rozrywająca się by-śkawkicnie wszechobecna techni-ka, ważna jest zatem treść, może bowiem albo wzbudzać zaintere-sowanie ucznia, albo go do nauki zniechęcać.

Każdy nauczyciel stara się wy-pracować sobie własną metodę, przy pomocy której ma nadzieję nauczyć szybciej i gruntownie. Podstawę tej pracy stanowi je-dnak elementarz, na którym się o-piera; nie jest więc bez znaczenia, jaki to elementarz. Chcemy, aby był coraz doskonalszą pomocą, za-równo dla ucznia, jak i nauczycie-la. Co prawda w ciągu ostatnich lat próbowano stworzyć dla pier-wszaków podręcznik nowoczes-niejszy, ciekawszy i metodycznie opracowany bez zarzutu, ale za-danie okazało się wcale nielatywne. Wszystkie zgłoszone projekty, a prób tych podejmowano sporo, wykazywały takie czy inne nie-domagania.

Wydaje się, że idealnego ele-mentarza nie jest w stanie oparować pojedynczy człowiek, choć by najlepszy metodyk, praktyk i teoretyk w jednej osobie. Trzeba go tworzyć kolektywnie i kolek-tywnie korygować, wypróbowując w praktyce najlepsze ze zgłoszo-nych projektów.

Pracę tę podjęto pod patrona-tem Instytutu Pedagogiki, a per-sonalnie doc. dra Tadeusza Wró-bla i dra Ryszarda Więckowskiego. Zdecydowano wypróbować ekspe-rymentalnie wartość elementarza Feliksa Przybuckiego pt. „Lile-ry”, wprowadzając go do 40 wy-branych szkół, głównie w województwie kieleckim i warszaw-skim. O założeniach tego podre-cznika, różniących go od elemen-tarza Falskiego, informowaliśmy na początku bieżącego roku szkol-nego, w chwili podejmowania eksperymentu. Ograniczymy się więc do wymienienia jego głów-nych zasad.

A więc „Litery” nie wyczerpu-ją tematyki programowej klasy pierwszej. Przeznaczone zostały na pierwsze półroczcie, w którym to czasie uczeń powinien opano-wać sztukę czytania w stopniu umożliwiającym mu swobodne korzystanie z „Pierwszej czytan-ki” — Słóskiej oraz czasopi-smi dziecięcych. W tym celu autor wprowadza równocześnie literę drukowaną i pisaną, duże i małe, ąkać pierwszeństwo drukowi, ja-ko że w życiu o wiele częściej przychodzi nam czytać teksty drukowane niż pisane.

W „Literach” przyjęto metodę analityczno-syntetyczną, głosko-wo-literową, z tym, że pośrednim etapem jest sylaba. Na pierwszy plan autor wysunął analizę sylaby, ale wolał nie ten się opiera. Dzieci opowiadają czytanie s-zybci. Co więcej, z zalem zgłoszo- elementarza „rodzine, którą zdążył polubić i której losy oraz nie pozbawione humoru zdarzenia śledziły z dużym zainteresowa-niem. Okazuje się, że czytanki stanowiące zamkniętą całość bud-żają mniejszą ciekawość dziecka niż dłuższe serie, o czym zresztą przekonuje nas doświadcze-nie telewizyjny.

Elementarz był nowością, a więc — jak wszystko, co nowe — niosł z sobą dodatkowe trud-ności. Był czasochłonny, wymagał bowiem pisania konspetów, dro-biazgowego notowania spostrze-żeń, uwag i propozycji. Nauczy-ciele naprawdę napracowali się niem mało, tym bardziej że pozba-wieni ćwiczeń elementarzowych, towarzyszących podręcznikowi Falskiego, mieli pełne ręce robo-ty. Nie wszystkie szkoły zakoń-czyły pracę z „Literami” w jedna-

Kowym terminie. Ale rozpiętość czasowa jest stosunkowo niewiel-ka, bo zamyka się w granicach od stycznia do początku marca. Wprawdzie próba przeprowa-dzona w 40 szkołach nie upoważ-nia jeszcze do autorytatywnej o-ceny elementarza (eksperyment będzie prowadzony nadal, i w przyszłym roku nawet poszerzo-ny, obejmie bowiem około 100 szkół), niemniej pierwsze oceny, pierwsze krytyczne uwagi i pro-pozycje są bardzo cenne.

Rzecz ciekawa, że wbrew ostrej krytyce prasowej, z jaką swego czasu „Litery” spotkały się, opinie eksperymentalistów są pozytywne i na ogół zgodne. Praca z tym elementarzem wymaga dużo wy-siłku ze strony nauczyciela i uc-znia, ale wolał nie ten się opiera. Dzieci opowiadają czytanie s-zybci. Co więcej, z zalem zgłoszo- elementarza „rodzine, którą zdążył polubić i której losy oraz nie pozbawione humoru zdarzenia śledziły z dużym zainteresowa-niem. Okazuje się, że czytanki stanowiące zamkniętą całość bud-żają mniejszą ciekawość dziecka niż dłuższe serie, o czym zresztą przekonuje nas doświadcze-nie telewizyjny.

Metoda oparta na sylabach, wprowadzenie druku oraz współ-czesna tematyka sprawiły, że dzieci nauczyły się czytać w ciągu pół roku. Wprawdzie powstał z kolei problem, co dalej, bo „Pier-wsza czytanka” nie cieszy się specjalną popularnością, a teksty „Świerszczyka” są co nieco przy-długie jak „na możliwości pier-wzrostliwych, ale nauczyciele ja-kość sobie z tym radzą. Jedni wspólnie z dziećmi wymyślają dalsze losy rodzinki elementarzo-wej, inni sięgają po podręcznik z klasy drugiej, jeszcze inni wyko-rzystują rezerwę czasu na wy-cieczki, filmy, dyskusje, sprząja-ćca ogólnemu rozwojowi dziecka.

Czy opinia ta oznacza, że ele-mentarz Przybuckiego został za-aprobowany bez żadnych zastrze-żeń? Bynajmniej. Na specjalnie w tym celu zorganizowanym spo-tkaniu w marcu bieżącego roku (przez Instytut Pedagogiki) nie padł wprawdzie żaden głos ocenia-jący „Litery” negatywnie, niemniej nie brakowało uwag krytycz-nych, które warto wziąć pod uwagę, tym bardziej że pochodzą z nauczycieli doświadczonych i bardzo swej pracy oddanych.

Chwalono teksty za ich nowo-żesność i elementy humorystycz-ne, ale równocześnie stwierdzo-no brak tematyki dotyczącej zjawisk przyrody. Znalazł aprobatę me-toda sylabowa, analiza słuchowa i śpiewanki. Ale poważnym zarzu-tem był na przykład brak wpro-wadzenia samogłosek w okresie początkowym. Błędem także oka-zało się zgрупowanie aż czterech zmiekieczeń na jednej stronie (s. 6, 7, 8, 9). Natrafiono na trudności przy wprowadzaniu zmiekieczenia przez „i”, co zresztą stanowi pięć a-chillesową także elementarza Fal-skiego.



Domagano się planarzy z twi-erzeniami ortofonicznymi, płyt z nagraniami śpiewaków, przykła-dami rozkładów materiału. Zostrą krytyka spotkały się też il-lustracje. Że za mało dynamicz-ne, często całkiem statyczne, mało barwne, w niektórych przypad-kach (rzadkich) antywychowaw-cze, nie zawsze dopasowane do tekstu, czasem słabo czytelne.

Te i inne zgłoszone usterki można będzie, oczywiście, usunąć. Na razie Instytut Pedagogiki zbiera skrzętnie wszystkie opinie i je ustnie, wypowiadane na spo-tkaniu w Warszawie, i te bardziej obszerne, złożone na piśmie. Być może, że rok następny przyniesie więcej uwag krytycznych, trzeba się z tym liczyć, bowiem ekspe-ryment dotychczas bazujący na wy-branych, a więc najlepszych szko-łach odstąpi w przyszłym roku od tej zasady. Bo skoro elemen-tarz Przybuckiego, oczywiście, po dokonaniu niezbędnych korekt i uzupełnień, należy stać się pod-ręcznikiem obowiązującym we wszystkich szkołach podsta-wowych, to musi zostać wypróbowany również przez nauczycieli przeciętnych.

Jest to tym bardziej konieczne, że jego półroczny okres wymaga od nauczyciela inwencji i pomy-słowości na drugie półroczcie, które trzeba wypełnić pożyteczną pra-cą, dającą dziecku określone ko-rzyści.

Warto zastanowić się czy nie należałoby opracować części dru-giej, stanowiącej uzupełnienie dalszych losów sympatycznej ro-dziny elementarowej. (O ile o-czywiście, „Litery” przejdą zwy-cięską próbę ognia). Większość bowiem nauczycieli klas I—IV to osoby młode, z krótkim stażem pracy. Nie byłoby w tym nic dzi-wnego, gdyby ewentualność sa-modzielnego organizowania pracy w ciągu całego półroczca napelnia-ła je lekkiem i niepewnością.

Instytut planuje przeprowadze-nie w maju bieżącego roku badań kontrolnych w klasach pracują-cych z „Literami” i z elementar-zem Falskiego, co również do-pomaga ciekawego materiału po-równawczego. Jeśli badania te i dalszy sondaż opinii nauczycieli zgłaszających chęć podjęcia eks-perymentu w bardziej masowej praktyce będą się mniej więcej pokrywać, być może, „Litery” u-żytkują szanse, by wejść do ma-sowego użytku. Oczywiście, nie w obecnej swej postaci, lecz po-wnikliwie przemysłowych po-prawkach, zarówno jeśli chodzi o stronę merytoryczną, jak i edy-torską.

DANUTA BUKAŁOWA

Byliśmy na tej ziemi...

W LEWEJ RĘCE — KRZYŻ W PRAWEJ — MIECZ

„W okolicach Germanii jest miejsce zasobne w środki, po-żeczne bronią i sprzętem wojennym. Mieszkańcy zważają się na sławiano-szyzma” — tymi słowami zaczyna się „Zwrot św. Wojciecha”, napisa-ny prawdopodobnie przez jego brata Gaudentego.

Mowa jest o Polsce, która dla pisarzy zachodnich było wów-czas uosobieniem całej Słowiań-szczyzny. Pierwsi historycy Piastów zabiegają o jedność wszystkich ludów słowiańskich, zjednoczenie ich w jednym pań-stwie. Państwo Chrysto to naj-wiejszy stopień tej jedności, nie-zależności. Odrębność polityczna Polski zaankcentowana została również przez stworzenie w 999 r. arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, któremu podlegały cztery biskup-

stwa: w Poznaniu, Krakowie, Wrocławiu i Kolobrzegu.

Biega Polska stanowiąca jedno-ściwie zdecydowana zapora prze-ciwno dla podbojów i grabieży prowadzonej przez Niemców. Z chwilą osłabienia Polski, upadku jej siły i znaczenia, powstaje śmiertelnie niebezpieczeństwo dla plemienia słowiańskich żyjących między Łabą i Odrą oraz na wschód od Odry. Mówią o tym dzieje Polski w następnych wie-kach.

Tragiczne lata panowania Mieszka II, o którym kronikarz niemiecki pisał, iż był to „także bunownik jak ojciec” przynio-siły utratę na rzecz cesarza nie-mieckiego Łużyca, odrwanie się od Polski Pomorza Zachodniego. Książę czeski Brzetysław w lu-pieższej wyprawie dotarł do Gniezna, zniszczył miasto, zabrał relikwie św. Wojciecha oraz zło-ty krzyż Mieszka I, który wciąż

trzy razy, tyle, co jego własna osoba. Brzetysław oderwał rów-nież od Polski Śląsk.

Dalsze dzieje to walka o odzyskanie Śląska oraz Pomorza. Uda-ło się to dopiero Bolesławowi Krzywoustemu. Szczególnie du-gie i zaciełe boje prowadzone by-ły o Pomorze Zachodnie. Miesz-ka, kając tam plemiona polskie iły nadal w pokątności. W samym Szczecinie, prawdopodobnie tam, gdzie później wzniesiono zamek, stała sławna świątynia Trzygło-wa. Przy świątyni kapłani trzy-mali czarne gumaki, który słu-żył do wróżb.

Wyprawy Krzywoustego na Po-morze budzą po dziś dzień pod-ziw. Potrafił on — w ciągu pięciu dni — podczas wojny kra-jem bezdrożnym, pokrytym lasa-mi i moczarami, przetrzeć konną armię spod Głogowa na samo wybrzeże i szóstego dnia uderzyć nią na Kolobrzeg. W 1121 roku Krzywousty wkroczył do Szczeci-na. Świątynia Trzygłowa, spła-nocła, głowę bezczesa przesłano papieżowi. W wyniku tego wyda-żenia poddał się, a następnie przyjął chrześcijaństwo Wolin. Krzywousty odparł również zwy-cięsko atak cesarza niemieckiego — Henryka V, na ziemię polskie.

Kampania prowadzona przez 23-letniego wówczas Bolesława przyniła nawet wojenne trium-fy Chrobrego.

Okres rozbiła dzielnicowego Polski odbił się fatalnie na lo-sach Pomorza, Śląska oraz Slo-wian Polskich. Podobój tery-toriałny Łużyce dokonał się już w XI i XII wieku. Niemcy „ochrzczili” Łużyćzan i zepchnęli ich do roli poddanych chłopów pracujących na ziemi, która na-zywano niemieckim rycerstwem, kościołom i klasztorom. Długo trwał on plemion obodrzyckich i wielekich.

W tępieniu Słowian szczegó-lnie ponura sława zdobył margra-bi Henryk Lew — kat Obod-rzycków, okrutnik, nawet na owe czasy zupełnie wyjątkowy. Jego właśnie stawiał potem Hitler za wzór rycerza germańskiego. Ry-walem jego był — działający bar-dziej na południe — margrabia Albrecht Niedźwiedź.

W tym czasie trwały wyprawy krzyżowe. Gdy stworzone przez Krzyżaków Królestwo Jerozolimy zaczęło doznawać klęsk od mu-sulmańskich, rozpoczęła się w Euro-pie kampania o Białą ziemię, a udział w walkach z poganami wzięli: księża państw katolickich Piomien-nyim agitatorom na rzecz tej akcji był twórcą zakonu cysters-ów, św. Bernard z Clairvaux, który znanął wówczas w Euro-pie więcej niż cesarz i papież. Święty Bernard zwołał Sasów do wyprawy krzyżowej, pod wa-runkiem że uderzą na plemiona polabskie.

W 1147 roku „Sacy krzyżow-cy” ruszyli pod wodzą Henryka Lwa na Obodrytów. W wypra-wie tej brał, niestety, udział także książę polski Mieszko Stary. Na podbitych ziemiach obodrzyckich stworzyli Niemcy Marchię Mak-leburską.

Główne siły krzyżowców pod wodzą legata papieskiego pociąg-nęły z Magdeburga na wschód, w kierunku Pomorza Zachodnie-go, tępiąc słowiańską ludność na lewnym brzegu Odry. Szło z ni-mi pięciu biskupów niemieckich i Albrecht Niedźwiedź. Dzięki ho-telaterskiej obronie ludności na-jard zakonczył się niepowodze-niem.

Dopiero w dziesiątą lat później Albrecht Niedźwiedź zdołał osią-gnąć swój cel, opowiadując po-dstępnie miasto Brenne (Branden-burg), którego bronił książę sło-wiański Jaksa z Kopanicy (dziś Koepenick nad Sprewą, na wschód od Berlina). W drugiej połowie XII wieku margrabi-owie Marchii Połnocnej przenieśli swą siedzibę do Brenna, pod 1204 roku niemiecki Zakon Kawal-erów Mieczowych, mający na celu podbój ziem dzisiejszej Łotwy i Estonii; zbliża się kolej na eks-pansję niemiecką na Prusy.

I wówczas to nastąpiła ze stro-ny polskiej tragiczna pomyłka. Konrad Mazowiecki rozpoczyna w

wego zachodu dzielnicia ta gran-iczyla z uległymi Niemcom Cze-chami, od północy — z Marchią Brandenburską, od zachodu — z cesarstwem niemieckim.

Wszystko to ponuro wrożyło o przyszłość. Również w dziejach Pomorza Zachodniego nadchodził okresy niezwykłej krytycznej. Zagrażają mu nie tylko Niemcy, lecz także Duńczy. Książę szcześciński — Bogusław I nie mógł liczyć na pomoc Polski podług się w 1181 roku pod zwierzchni-ctwo cesarza Fryderyka Barba-rossy. W trzy lata później Duń-czyki zniszczyli flotę zachodnio-pomorską, zdobyli Wolin. Bogu-sław musiał teraz uznać wierz-chnictwo Kanuta — króla duń-skiego.

Niemiecki „Drang nach Osten” siega coraz dalej, po nowe zie-mie ludów bałtyckich. U schyłku XII wieku zakonnik Meinhard z Segeberg zakłada nad dolną Dźwiną pierwsze niemieckie o-siedle Uesküll. W 1201 r. biskup misyjny Albert Buxhoeveden za-klada u ujścia Dźwiny Rygę. Pa-pież Innocenty III zakłada w 1204 roku niemiecki Zakon Kawal-erów Mieczowych, mający na celu podbój ziem dzisiejszej Łotwy i Estonii; zbliża się kolej na eks-pansję niemiecką na Prusy.

I wówczas to nastąpiła ze stro-ny polskiej tragiczna pomyłka. Konrad Mazowiecki rozpoczyna w

rażnie zmierzał do utworzenia na wschód od Wisły nowego pań-stwa niemieckiego. Krzyżacy od samego początku nie czuli się związani wiernością dla księcia polskiego i zamierzali działać ponad jego głowę.

W 1234 roku przedstawili pa-pieżowi sfałszowany dokument, zwany krzyżowcom, mocą któ-rego Konrad Mazowiecki rzekomo garaował im na własność Ziemi Chełmińskiej i całej Prusy. Papież ogłosił ten kraj „własnością św. Piotra” i oddał go zakonowi jak-ko swoje lenno. W 1237 roku Kawa-lerowie Mieczowi znad Dźwiny połączyli się z Krzyżakami. W związku z tym ziemie nadbałtyc-kie dostały się w podwójne kiez-ze niemieckie.

Rozpoczął się podbój Prus. „Idźcie na wschód. W lewyj dzierzcie krzyż, w prawicy — miecz. Mieczem, pod ochroną krzyża, zdobywajcie ziemie, co na wschodzie leżą, dla chrześ-jańskiego zachodu” — głosił na-pis w wielkiej sali malborskiej go zamku, zbudowanego w końcu XIII w.

Nieszczerza ludność miejscow-a, mimo rozpaczliwej obrony, ginęła lub musiała uznać pano-wanie krzyżackie. Dzieje walk, grabieży, mordów, intryg i oszustw krzyżaków znane są aż nadal do dobrze w historii. Ale przez długie jeszcze wieki podbój kraj nie miał charakte-ru

niemieckiego. Z Mazowsza napły-wało wielu osadników polskich, którzy, mimo ucisku zachowa-łi polskość aż do naszych czasów.

Niemiecki „Drang nach Osten”, niezależnie od akcji krzyżackiej, posuwał się stale naprzód z te-renów Brandenburgii. W 1231 r. na dawnych ziemiach słowiań-skich założony został Berlin. W rok później powstała Spandawa.

W 1250 roku Bolesław Rogat-ka, książę lennicki sprzedał mar-grabiemu brandenburskiemu Ziemie Lubuska. Było to dla Polski posunięcie katastroficzne. Niemcy przekroczyli Odrę, nad dolną Wartą założyli Nowa Marchie. Główny jej gród Landsberg czyli Gorzów — zbudowany zo-stał w 1257 roku na wprost San-toka, zwanego kluczem królest-wa polskiego.

Przez 300 lat Polska potrafiła upiornie swej granicy na Odrze, dopiero nieszczerza sprzedaż Ziemi Lubuskiej dokonała wylomu. Niemcy nie poprzestali na uzy-skanych terenach. Kierunek dal-szego ich marszu to Wisła, na której prawym brzegu umocnili się już Krzyżacy. W 1266 roku zdobyli Santok, a w 1271 roku weszli do Gdańska. Walki o Gdańsk i Pomorze trwały jeszcze długo. W końcu Gdańsk dostał się w 1308 roku w ręce krzyżackie. Pomorze Zachodnie odda-łte zostało od Polski i stało się na-

stępnie również lupem niemiec-kiem.

*

Nie jest naszym zamiarem przedstawianie dziełom ziem za-chodnich i północnych, ich wal-ki z germanami najazdem. Mó-wią o tym obszernie podręczniki historii. Chcielibyśmy tylko przy-pomnieć, że teny od Łaby po Wisłę były przed wiekami za-mieszkałe przez naszych prod-ków. Ze państwa pruskie, z któ-rych później wyszła inwazyja rozbiórów Polski, powstało z po-dbojów, mordów, bezwzględnej niszczenia Polabian, Pomoran-ów, Prusów, Gero, Hedon, Henryk Lew, Albrecht Niedźwiedź, krzy-żacy mistrzowie i konturowie, pruscy królowie budowali swo-je państwo na ziemiach wydar-tych Polakom.

Walka o te ziemie, o utrzy-manie języka polskiego i kultu-ry polskiej trwała przez cały czas. Mimo germanizacji, terroru, na-ziemach zachodnich i północnych przetrwało ponad milion Polaków — odwiecznych mieszkańców Śląska, Ziemi Lubuskiej, Pomor-za, Warmii i Mazur.

Rok 1945 — rok powrotu Pol-ski na swoje odwieczne ziemie — był zatem rokiem sprawiedli-wości dziejowej.

„Rok 1953. Rozpoczęłam pracę w zawodzie nauczycielskim. Droga moja postać niczym nie różniła się od uczennicy. Na razie zdobyłam to, o czym stale marzyłam. Nie zmienię zawodu nigdy, nigdy”.

Tak zaczyna swoje „godziny zwierzeń” młodziutka nauczycielka w pamiętniku, opublikowanym w VI tomie „Młodego pokolenia wsi Polski Ludowej”¹⁾, poświęconym nauczycielom i uczniom.

Kiedy w 1962 roku ZMW, PAN i LSW ogłosiły konkurs pod takim hasłem, wpłynęło przeszło 5 tysięcy prac autobiograficznych. Wśród nich znalazło się 349 pamiętników nauczycieli uczących na wsi. Są te pamiętniki obrazem życia, pracy zawodowej i społecznej pedagogów. Ale przede wszystkim jest w nich ukazana niezwykle trudna droga do awansu społecznego i zawodowego córki i synów chłopskiej biedoty.

„Materiał, jakim dysponujemy — czytamy we wstępie dra B. Gołębiowskiego — sprzyja szerokiemu historyczno-socjologicznemu spojrzeniu na problemy wychowania, nauczycielstwa, szkoły i uczniów”.

A są to przecież problemy bliskie każdemu z nas. Ciągłe żywe, kontrowersyjne. Istnieje — widać — społeczne zapotrzebowanie na tego rodzaju wypowiedzi. Wiedzą o tym sami nauczyciele. Piszą chętnie o swojej pracy, o wszystkich sprawach, którymi żyją oni i ich wychowankowie.

Pamiętnikarstwo „obrosło” już w tradycję i powagę. W dwudziestolecie międzywojennym podejmowano szereg prób organizowania konkursów na pamiętniki nauczycieli. Były to próby nieśmiałe, bez większego rozmachu. W 1938 roku ogłoszono np. konkurs na życiorysy pedagogów, pisali też pamiętniki nauczyciele złotowscy.

Prawdziwy rozkwit tej formy pisarstwa przypada jednak dopiero na lata powojenne, a szczególnie na lata 1955—1965. Ogłoszono w tym czasie około 30 konkursów, związanych tematycznie z wychowaniem, nauczaniem i szkołą. Inicjatorem był w większości przypadków Związek Nauczycielstwa Polskiego.

Warto odnotować takie pozycje, jak „Pamiętniki nauczycieli-weteranów”, „Takie będą Rzeczypospolite”, „Pamiętniki nauczycieli z obozów i więzień hitlerowskich” czy prace „Dwadzieścia lat Polski Ludowej we wspomnieniach nauczycieli”, które ukazały się przed dwoma laty. Kontynuacją tej szkolnej, nauczycielskiej tematyki jest wspomniany już IV tom „Młodego pokolenia wsi”.

Kim są, jacy są nauczyciele-pamiętnikarze? Ponad 250 autorów prac to dzieci chłopskie, w tym — jeśli chodzi o starsze roczniki — dzieci fernali lub wyrobników wiejskich. Wiek pamiętnikarzy waha się w granicach od 20 do 50 lat. 169 osób należy do partii politycznych i różnych organizacji społecznych. Są to zaangażowani działacze, pełniący mniej lub bardziej ważne funkcje we wsi. Tak więc środowisko nauczycielskie reprezentowane jest dość wszechstronnie. A motyw uczestniczenia w konkursie? Pewnie, że odgrywały tu rolę czynniki ambicjonalne i w pewnym stopniu materialne, a więc nadzieja na otrzymanie nagrody czy wyróżnienia. Ale nie były to bodźce najważniejsze.

„Znacznie silniejsza, ważniejsza była pokusa odbycia w ten sposób czegoś w rodzaju „świeckiej spowiedzi” — twierdzi dr B. Gołębiowski — sporządzenia bilansu dotychczasowego życia i zastanowienia się z tej okazji nad kolejami swego losu”.

Nauczycielka ze wsi białostockiej pisze w pamiętniku nr 1391: „Któż o tym nie wie, że po minionym życiu człowieka pozostaną tylko wspomnienia. Ale pamięć zawodzi. Aby więc ocalić resztki tych wspomnień od zapomnienia, piszę to, co wyryło w mej pamięci ślad głęboki, ślad niezniszczalny. I to, co dzieje się teraz i dzieć się będzie w chwilach przyszłości”.

Inna nauczycielka z województwa bydgoskiego tak podsumowuje swoje lata nauki i pracy: „Pracuję w innej miejscowości, gdzie warunki są o wiele korzystniejsze, studiuję, pracuję społecznie, ale życie wydaje mi się bez sensu. Nie wiem, gdzie tkwi błąd, najważniejszy błąd, jaki popełniłam. Bronię się przed przekonaniem, że przeżyłam już swoje życie. A ja chcę żyć!”.

Jest to zresztą jedyny pamiętnik, zakończony tak pesymistycz-

ną nutą. Bo choć losy wszystkich nauczycieli-pamiętnikarzy są zbliżone, choć ich dola nie jest łatwa, nie ma w pamiętnikach śladów całkowitej rezygnacji czy niezadowolnienia z wybranego zawodu. Przeciwnie — wypowiedzi nacechowane są ogromnym entuzjazmem. Jest to — rzec można — zakochanie w zawodzie. Ten optymizm, umiłowanie zawodu, przekonanie o słuszności wybranej drogi rekompensuje zawiązką chwile załamań i niepowodzeń. Wbrew trudnościom, chorobom, ciężkim warunkom materialnym, nieżyczliwości niektórych mieszkańców wsi — większość autorów pamiętników zostaje w szkole na całe życie. Na dobre i zle. I rzadko żałuje.

Szczególnie tym, którzy urodzili się w dwudziestolecie międzywojennym. A takich autorów jest najwięcej. Nauczyciele wracają uporczywie do swego dzieciństwa. Opisuja ciężką pracę, głód, walące się chałupy. Jeszcze dziś przeżywają swoje osamotnienie i brak rodzicielskiego ciepła. Wspominają wieś pełną błota i uciążliwą drogę do szkoły, i tysiące spraw codziennych, tak trudnych do rozwiązania. Ciąg dalszy — to okupacja. Spotęgowanie nędzy, zerwanie kontaktu ze szkołą. Pamiętają każde życiowe słowo swoich nauczycieli i każdą niesprawiedliwość.

„Na lekcji matematyki — wspomina autorka pamiętnika nr 3812



Ci z kart pamiętników przeszli już w dzieciństwie twardą szkołę życia. Zahartowali się, nauczyli się walki z przeciwnościami aż do zwycięstwa. Ale dobrze pamiętają trudy zdobywania zawodu. Swoje godne dzieciństwo. Może dlatego z takim uporem za-

— pan nauczyciel zadał mi pytanie, na które nie umiałam odpowiedzieć. Uderzył mnie co sił w twarz. Uczniowie byli brudni, obdarci, niemocy. Niektóre dzieci przychodziły tak zawieszane, że uszy chodziły po ubraniu i zeszytach”.



biegają o stworzenie swoim wychowankom, dzieciom ze wsi, jak najlepszych warunków do nauki, ciepłej, życiowej atmosfery w szkole.

Dzieciństwo. Poświęcają mu autorzy pamiętników ogromnie wiele miejsca. Jawi się ono większości pamiętnikarzy jako koszmar.

Inna nauczycielka powiada, że jej szkołą była służba u bogatego gospodarza.

Niełatwa była droga wielu

dzieci wiejskiej biedoty do zawodu też i po okupacji. Młodzież wiejska rychło zrozumiała, że otwary się przed nią na oścież drzwi do lepszego świata, droga

do awansu społecznego i zawodowego. Skończył się czas ludzi „przypisanych do ziemi”. Ale też wielu chętnych do dalszej nauki znalazło się nagle w skomplikowanej sytuacji. Trzeba było uzupełnić edukację podstawową, przerwana w latach wojny. Szli gromadą na kursy, „przeskakiwali” niższe klasy. Byłe szybkiej, byle odrobić zmarnowane lata. Potem stawali przed decyzją wyboru szkoły średniej, jakże często wbrew woli rodziców. Musieli często tę szkołę średnią wywalnąć z domu rodzinnym łzami, kłótnią, a nawet ucieczką w świat. Buntem przeciwko wyłącznemu oddziaływaniu rodziców i środowiska.

Rodziły się kompleksy na tle braku obycia towarzyskiego, gwały wysmiewanej przez młodzież „miastowości”, dziurawych butów, zniszczonych w polu rąk. A i stare nawyki środowiska wiejskiego przeszkadzały nierzadko młodzieży w drodze do awansu. Wielu autorów pamiętników żali się na starsze, bogatsze społeczeństwo wsi, które wysmiewało „dziadoków” chcących zostać „panami”. Z wieloma trzeba się było wyklócać po przyjeździe na placówkę.

Nie była łatwa adaptacja dzieci biedoty wiejskiej ani w szkole, ani — po powrocie z niej — w środowisku wiejskim. A jednak zdecydowana większość wytrzymała. W procesie ścierania się nowego ze starym, nowe odnosiło zwycięstwo. Młodzi nauczyciele organizowali koła ZMP, wstępowali do partii, wychowywali nie tylko dzieci, lecz także starszych. Dążyli uporczywie ludzką mentalność. Rozpoczynali pracę zawodową z dumą, ale i ze zdziwieniem.

„Nie mogę uwierzyć — pisze nauczyciel z województwa kosałńskiego — że ja, biedny chłopczyka, nie tak dawno jeszcze pałuszek na służbie (...) zostałem nauczycielem”.

Jak pracowali, jak uczyli i wychowywali ci, którzy z takim trudem awansowali? Przede wszystkim — jak wynika z pamiętników — nauczyli się pokonywać trudności. Obca im była i jest rezygnacja i malkontentstwo. Cenią swój zawód, z takim trudem zdobyty, cenią wiedzę. W niej upatrują w dalszym ciągu możliwość wybicia się, a także możliwość przekształcenia środowiska wiejskiego. Stąd — mimo wielu kłopotów — większość tak chętnie podejmuje dalsze studia.

Cechuje ich ogromna wrażliwość na los dziecka wiejskiego. Tę cechę osobowości wykształciło w nich samo życie. Ich własne, ciężkie dzieciństwo. Identyfikują się z dzieckiem, rozumieją jego potrzeby, robią wiele, by stworzyć mu świat kolorowy i słoneczny. Jest w tym dążeniu chęć rekompensaty za własne, nieudane dzieciństwo. Motyw miłości do dziecka przewija się przez karty wszystkich pamiętników, w przeróżnych formach i odcieniach.

Oto, co piszą: „Jadę na Ziemie Odzyskane! Podobno tam okrutny brak nauczycieli. A polskie dziecko, po tylu latach niewoli, musi się uczyć”. „Pierwszą lekcję miałam w tej samej sali, w której niedawno się uczyłam. Te same meble, tylko dzieci są inne. Ale te dzieci będą przeze mnie inaczej traktowane. Ja chcę im być ojcem i matką. (...) Jeśli mnie było w szkole źle, jeśli byłam traktowana niewłaściwie, to z nimi będzie inaczej: one w szkole znajdą jak najlepszą atmosferę”.

Walczą też nauczyciele systematycznie z rodzicami o prawo dziecka do czasu na naukę i wypoczynek. Odnoszą częściowe sukcesy. Starają się tak uczyć, by dzieci nie obarczać zadaniami domowymi.

„Ponieważ wiedziałam — pisze autorka pamiętnika nr 3672 — że mimo wielu usiłowań nie mogę wyperswadować rodzicom, aby dali dzieciom trochę czasu na naukę, starałam się uczyć tak, aby wszystkiego nauczyły się już na lekcjach, co wymagało ode mnie starannego przygotowania się do zajęć”.

A młoda nauczycielka z województwa krakowskiego, która zdobywała zawód, ucząc się po nocach, bo musiała w dzień pracować w gospodarstwie, wymienia w pamiętniku takie oto cechy osobowości, które pragnie w sobie kształtować: systematyczne pogłębianie wiedzy, solidność w pracy, miłość do wychowanków, życzliwość dla ludzi, działalność społeczna na rzecz środowiska. Dziewczyna studiując zaocznie, prowadzi zajęcia pozaszkolne, angażuje się w prace społeczne, odwiedza uczniów, opiekuje się słabszymi spośród nich.

Autorzy pamiętników — jak większość nauczycieli — to inicjatorzy budowy nowoczesnych szkół, domów kultury, organizatorzy dziecińców wiejskich, szkół

przysposobienia rolniczego, kursów dla dorosłych, teatrów amatorskich. Prowadzą drużyny harcerskie, pracują w kołach ZMW, w radach gromadzkich, w kołach gospodań wiejskich i kółkach rolniczych. Taki związek ze środowiskiem daje im poczucie stabilizacji, wiary w sens życia.

Jest też w takiej pracy pozaszkolnej wielki, pedagogiczny interes. Łagodzi się konflikty między szkołą a rodzicami, zmusza się ich do zainteresowania się sprawami wychowawczymi, do troski o dobro dziecka i dobro szkoły. Wspólna budowa szkoły, świetlicy, wspólne organizowanie zabaw dla dzieci, dbałość o sprawy wsi — wszystko to jest najlepszym „lekarstwem” na wszelkiego rodzaju pretensje, intrygi i plotki.

Co byśmy nie mówili o przeciążaniu nauczycieli obowiązkami społecznymi, jedno nie ulega wątpliwości: praca społeczna musi się wiązać z pracą zawodową pedagoga. Przysparza mu ona sojuszników, autorytetu i uznania w środowisku. Dlatego chyba zasięg działalności społecznej nauczyciela nie ma równego sobie w innych zawodach.

W pamiętnikach piszą nauczyciele z dumą o działalności społecznej. „Chyba w dwa miesiące po rozpoczęciu pracy w Szczecinie — czytamy w jednym z pamiętników — otrzymałam zaproszenie do organizowanego przez tutejszą młodzież amatorskiego zespołu pieśni i tańca. Zgodziłam się bardzo chętnie. Odtąd dwa razy w tygodniu szłam na próby do sali Prezydium GRN. Spotykałam tu nie tylko młodzież, ale i osoby starsze”.

„Wróciłem do szkoły, do mojego ukochanego zawodu, do dzieci... Nie zaprzestałem jednak działalności społeczno-politycznej” — pisze nauczyciel z województwa krakowskiego. Swoją decyzję tłumaczy tym, że dzięki pracy społecznej łatwiej porozumie się z rodzicami, łatwiej będzie mu realizować program pracy wychowawczej w szkole.

Działalność społeczna nauczycieli nie obywa się bez wstrząsów. Muszą walczyć z zacofaniem, z podłością, cwaniactwem i kołtuństwem. Zwykle zwyciężają, bo mają sojuszników, ale nierzadko płacą za to wysoką cenę: zszarpanych nerwów, nieprzespanych nocy, odejścia na inną placówkę. Pisze o tym z gorzkością kierownik szkoły podstawowej z województwa zielonogórskiego. Dewotki wtrącały się we wszystko, co robił, buntowały wieś, pisały donosy do władz. Nauczyciel ten tak mówi: „Gdybym był tokarzem, to żaden interesant nie wsadziłby palca w tryby maszyny”.

Ale też majster tokarski nie musi troszczyć się o wychowanie cudzych dzieci. Dano nauczycielom możliwość kształtowania osobowości dziecięcej. Żąda się od nich, by publicznie rozliczali się z tej „władzy”. Rozumie to autor pamiętnika, rozumieją to inni wychowawcy. Powiadają w zamysleniu: może to słuszne? Może konieczne? Po dniach klęski zabierają się więc z nową energią do pracy, analizują błędy, uzupełniają wiadomości. A wszystko po to, by kolejnie „rozliczenie” wypadło jak najlepiej, by jak najwięcej skorzystały dzieci.

*

Tej książki, ani żadnego z pamiętników, nie da się opowiedzieć. Trzeba ją koniecznie przeczytać. Trzeba czasem sięgnąć po nią, by odnaleźć część siebie i zachętę do dalszej pracy. Pisana językiem chropawym, jest cennym dokumentem, obrazem życia większości nauczycieli wiejskich szkół. Autentyzm, szczerość i mnogość faktów stwarzają niezapomniany klimat. Jawi się na kartach książki żywot nauczyciela w całej swej ostrości i nagości. Widać, że pisano tę autobiografię „na gorąco”, w chwilach kradzionym snem, wypoczynkowi, rozrywce. Spotykamy się tu z ciekawymi ludźmi, przedstawionymi w całej ich złożoności, a przez to ogromnie bliskimi.

Poznajemy radości i smutki nieznanych nam ludzi, ich zmagania z przeciwnościami losu, plany na przyszłość. Skąd wzięło się to opętanie zawodem, skąd ludzie ci czerpią tyle siły, by żyć, pracować, kochać? A może dodaje im siła wiara w swoje postanowienie odwiecznych „Siłacek”, ale dziś — siłacek zwycięskich?

„Zdaje sobie sprawę z tego — pisze autorka pamiętnika nr 3887 — że wielkie pole do działania mamy właśnie my, nauczyciele. Sama zawdzięczam wiele nauczycielom, szkole...”

MONIKA CHĄDZYŃSKA

¹⁾ „Młode pokolenie wsi Polski Ludowej”, tom IV. Wybór i opracowanie: Br. Gołębiowski, LSW Warszawa, 1969, s. 732.

LENINOWSKI MODEL WYCHOWANIA

Wszystkim, których interesuje socjalistyczny model wychowania, polecamy ciekawą lekturę drugiego numeru miesięcznika „Nowa Szkoła”. Zaprezentowano w nim bogaty zestaw artykułów poświęconych Leninowi, leninowskiemu modelowi wychowania. Walory publikacji podnosi dodatkowo duża różnorodność form dziennikarskich, które czynią lekturę przejrzystą i czytelną dla szerokiego kręgu odbiorców.

Obok poważnych rozpraw Bogdana Suchodolskiego — („Leninowski model wychowania”), Heliodora Muszyńskiego — („Idea przewodnia pedagogiki socjalistycznej”), Jana Legowicza — („Szermierz internacjonalizmu”), znajdujemy także artykuły autorów radzieckich oraz wspomnienia ludzi, którzy zetknęli się z Leninem, a nawet z nim współpracowali, jak np. Anatol Łunaczarski — pierwszy ludowy komisarz oświaty po Rewolucji Październikowej. Dwa wspomnienia Łunaczarskiego o Leninie, notabene publikowane po raz pierwszy w tłumaczeniu polskim, choć krótkie, pisane są tak pięknie i wzruszająco, że postać wodza rewolucji czynią wiecznie żywą. W tych obrazach Lenin jest wielki, a jednocześnie prosty i bliski...

Te właśnie i kilka innych wspomnień — Czesławy Wojeńskiej, Anny Kwiatkowskiej i Floriana Wilińskiego — zamykają obszerny zestaw publikacji o Leninie. Rozpoczyna go natomiast artykuł B. Suchodolskiego pt. „Leninowski model wychowania”. Artykuł ten chcielibyśmy szczególnie polecić naszym czytelnikom. Odbiega on bowiem od schematu wielu dotychczasowych publikacji, jakie w prasie pedagogicznej i ogólnej poświęca się Leninowi, a to ze względu na dużą kontrowersyjność. Jak pisać o Leninie, jego poglądach na wychowanie — pyta autor — aby wszystko, co ten człowiek mówił i robił, nie było tylko odległą już historią, aby ukazać wartości, które są wiecznie żywe?

Autor podkreśla, iż podejmowany z okazji 100 rocznicy uro-

dzin wodza rewolucji temat „Lenin o oświacie i wychowaniu” jest rzeczywiście niezmiennie pociągający. Przypomnieć wszystko to, co stanowiło przełom w dziejach całej ludzkości — to tematyka godna rzeczywiście pióra wielkich historyków.

Nauczyciele zapewne z radością przyjeliby historyczną monografię losów walki o nową oświatę i nowe wychowanie w pierwszych latach rewolucyjnych oraz roli Lenina w tej walce. Niestety — pisze B. Suchodolski — jak na razie dysponujemy jedynie artykułami, które w sposób mniej lub bardziej schematyczny zestawiają liczne wypowiedzi Lenina w tych sprawach. Ale gdybyśmy nawet otrzymali kiedyś tak wielką monografię historyczną, sprawa nie byłaby rozwiązana. Bowiem — zdaniem autora — zapewne...

„Nie przyniosłaby ona wystarczającej odpowiedzi na te podstawowe pytania, jakie nurtują pedagogów, a zwłaszcza tych, którzy w tej dziedzinie pracują naukowo. Chodzi o pytania z zakresu pedagogiki (...) dotyczące naukowej treści i naukowej trwałości leninowskiej koncepcji wychowania i działalności naukowej.

Historyczny punkt widzenia nie wystarczy dla ujęcia tych zagadnień. Jeśli bowiem jesteśmy przekonani, iż istnieje swoista pedagogika marksistowska i jeśli sądzimy, iż leninowska kontynuacja marksizmu wprowadziła i w zakresie pedagogiki ważne i wartościowe elementy, musimy pytać nie tylko o historyczne zdarzenia, które minęły, lecz o idee, które trwają (podkreślenie moje — „Lektor”).

Z tego punktu widzenia działalność Lenina oraz jego poglądy wypowiadane w toku walk rewolucyjnych są ważne nie tylko jako świadectwa czasów minionych, ale również jako punkt wyjścia dla rekonstrukcji tego, co nazwalibyśmy po tytule tego szkicu „leninowskim modelem wychowania”.

W końcu o to przecież chodzi, aby wiedzieć, czy wypowiedzi Lenina są tylko historycznym dokumentem, który — obok innych

historycznych źródeł — pozwala rekonstruować czasy i wydarzenia sprzed pół wieku, czy też zawiera się w nich określony teoretyczny model myślenia i działania, trwalszy niż epoka, w której powstał, przydatny również w naszych warunkach.

Wydaje się, że historyczne opowieści o działalności i poglądach Lenina zawierają same przez się wszystkie ważne pouczenia dla współczesności. Ale sprawa nie jest wcale tak prosta. Przekonanie, iż historia bezpośrednio uczy ludzi, jak żyć należy, jest naiwnością (...). Historycznie przedstawiona działalność Lenina przekonuje nas raczej, iż czasy, w których żyjemy, są bardzo różne od epoki, w której działał Lenin, a zwłaszcza konkretne problemy, które rozwiązywał, i dyrektywy, które dawał pracownikom oświatowym w pierwszych latach rewolucji, nie są już wcale naszymi problemami. Ani likwidacja analfabetyzmu, ani problem powszechności nauczania na szczeblu podstawowym, ani organizacja i rekonstrukcja systemu oświatowego, zniszczonego przez wojnę i wewnętrzny sabotaż, ani trudności w zakresie administracyjnych kadr oświatowych, ani organizacja bibliotek nie są już naszymi problemami (...).

Historyczne opowiadania o działalności i poglądach Lenina nie tylko nie ułatwiają nam zrozumienia wielkości i trwałości leninizmu w pedagogice, ale wręcz przeciwnie, odsuwają Lenina w przeszłość, która odeszła. Dlatego przekonanie, iż tylko historycy potrafia coś ważnego powiedzieć o pedagogicznych poglądach Lenina, ponieważ działał on przed pół wiekiem, jest oczywiście nieporozumieniem, które jest w zakresie pedagogiki naukowo bezpłodne i politycznie błędne. Bo chociaż Lenin działał w epoce minioniej, jego myśl jest żywa i współczesna. Trzeba ją jednak w ten sposób przedstawić. Postulat głoszący, iż Lenin jest nam współczesny, staje się tym ważniejszy, im bardziej w przeszłość odchodzą czasy, w których żył (...). Konferencja filozofów z krajów socjalistycznych, która odbyła się w Leningradzie w grudniu 1969 roku, sformułowała tę właśnie zasadę ujmowania leninizmu, zasadę współczesnej, a nie historycznej refleksji (...).

Autor zastrzega się przy tym, że nie jest to zadanie łatwe. Bo chociaż Lenin wypowiadał się często w sprawach wychowania i oświaty, nie był przecież pedagogiem i nie przedstawiał swoich poglądów w sposób systematyczny. Konieczna staje się rekonstrukcja jego modelu myślenia o działalności oświatowo-wychowawczej, który organizował konkretne wypowiedzi i dyrektywy.

Bogdan Suchodolski przeprowadza następnie dokładną charakterystykę leninowskiego modelu wychowania. Konkretyzując

ten model, autor dostrzega konieczność różnicowania w działalności Lenina dwóch faz: pierwszej, która trwała aż do wybuchu Rewolucji Październikowej, drugiej, która obejmowała lata rewolucyjne, lata budowania podstaw radzieckiego państwa.

Rozważania swe kończy B. Suchodolski wnioskami. Pisz:

„Mamy prawo mówić o „leninowskim modelu” teorii i praktyki wychowania, ukształtowanym w okresie walki proletariatu z burżuazyjnym państwem i rozwiniętym w dobie Październikowej Rewolucji. Ten model uwarunkowany historycznymi sytuacjami, ma jednak — jak staraliśmy się pokazać — wartość teoretyczną trwalszą niż epoka, w której powstał.

Leninowski model wychowania uczy traktować działalność wychowawczą w związku z rzeczywistym życiem szerokich mas, z ich nawykami i potrzebami, ale równocześnie z ich społecznymi zadaniami, wyznaczonymi przez historię; ukazuje konflikty między wychowaniem przez życie a wychowaniem przez szkołę, zachowując oba te ogniwa w ich napięciu sprzeczności; odstawia tajemnicę rodzenia się nowego życia społecznego i indywidualnego ludzi, dzięki działalności politycznej i postępowi techniki, a zarazem opory, które i w życiu, i w szkole stawiają tym nowym dążeniom konserwatywne siły, zakorzenione głęboko w psychice jednostek; wprowadza w zrozumienie tej antynomii wychowania, która polega na zadaniach tworzenia nowych ludzi rekoma ludzi dawnych, na zadaniach pomocy w rodzeniu się nowego świata w wieżach świata starego, nawet i wówczas, gdy rewolucyjny przełom został już dokonany (...). Ten model ukazuje trudności i przeszkody, ukazuje sprzeczności wewnętrzne w wychowawcach i wychowywanych i właśnie dlatego wymaga wysiłku, konsekwencji, wiary w przyszłość — wbrew wszelkim niepowodzeniom”.

Rozważania te można by zakończyć słowami samego autora: Minęło już niemal pół wieku od śmierci Lenina; sale Smolnego, w którym pracował niegdyś sztab rewolucji, wypełnione są dziś pamiątkami tamtych dni (...). Nowe zadania stają przed nami. Ale myśl teoretyczna okazuje się jednak trwalsza, niż zmienny potok historycznych zdarzeń odchodzących w przeszłość. Gdy w rocznicowych świętach powracać do tamtych lat możemy tylko we wspomnieniach lub wyobraźni, to teoretyczne modele leninowskiej myśli mogą nam towarzyszyć jako ważne i sprawne narzędzia poznania i działania.

Zachęcamy do dokładnego przestudiowania całości. Warto!

„LEKTOR”



Obchody związane z Rokiem Oświaty obejmują coraz większą liczbę krajów. Charakterystyczne, że w programach na plan pierwszy wybijają się problemy znajdujące się w centrum zainteresowania oświatowców danego państwa, bądź też będące problemami najpilniejszymi do rozwiązania. Stąd inaczej przedstawia się plan pracy państw wyżej rozwiniętych, inaczej tzw. krajów „trzeciego świata”, gdzie nie zdołano jeszcze często uporządkować z podstawowymi zadaniami oświaty.

● **ALGERIA.** Algierska Rada Ekonomiczna i Społeczna ogłosiła rok bieżący „Narodowym Rokiem Oświaty i Kształcenia”. W styczniu odbyła się też specjalna konferencja przedstawicieli resortów, związków zawodowych i życia gospodarczego na temat: „Rozwój oświaty — innowacje i perspektywy”.

● **MALI.** W bieżącym roku powołany został ośrodek szkolnictwa wyższego, w ramach którego wszczęto badania nad programem ośmiu przedmiotów wykładanych w Instytucie Pedagogicznym dla Nauczycieli Szkół Średnich. W Roku Oświaty planują się też kursy doskonalenia nauczycieli, konferencje poświęcone przedyskutowaniu propozycji dotyczących poprawy programów nauczania, a wreszcie akcje studenckie polegające na zbieraniu i opracowywaniu starych legend narodowych.

● **GHANA.** Opracowuje aktualne założenia i cele 20-letniego planu rozwoju oświaty, który obejmie wszystkie szczeble szkolnictwa. Powołano zostaną specjalne komitety dla współdziałania przy opracowywaniu takiego planu. Na sympozjum poświęconym zagadnieniu „Oświata a rozwój kraju”, a także w szeregu dyskusji radiowych i prasowych omówi się tendencje i perspektywy kształcenia w Ghanie. Przewiduje się wreszcie zorganizowanie „Tygodnia Oświaty” pod auspicjami Związku Nauczycieli.

● **TANZANIA.** W Uniwersytecie Dar es-Salaam zorganizowany będzie cykl wykładów na temat teorii i praktyki zarządzania oświatą, kontroli pedagogicznej, roli państwa w ujawnieniu zasobów społecznych. Inny cykl wykładów obejmie takie zagadnienia, jak techniki nauczania, badania pedagogiczne, psychologia wychowawcza.

● **REPUBLIKA ŚRODKOWOAFRYKAŃSKA.** Rok Oświaty przebiegać będzie pod hasłem kampanii na rzecz alfabetyzacji; poparciem tej akcji służyć mają wszelkie dostępne środki informacji, a rezultaty będą systematycznie analizowane i publikowane.

● **MEKSYK.** Na czoło prac wybijają się następujące problemy: alfabetyzacja dorosłych, równy dostęp do nauki dla kobiet i dziewcząt oraz demokratyzacja oświaty. Uniwersytet Krajowy zorganizuje wystawę poświęconą szkolnictwu wyższemu, a w radiu i telewizji propagować się będzie zagadnienia oświaty i kultury. Instytut Filmów Oświatowych Ameryki Łacińskiej przygotowuje dla telewizji „migawki” propagujące zainteresowanie problematyką oświatową.

● **BOLIWIA.** Planuje się tu ujednolicenie i poddanie wspólnej administracji szkolnictwa na wsi i w mieście. Z postulatów ONZ, związanych z MRO, szczególnie wyeksponowana zostanie walka z analfabetyzmem, a także upowszechnienie szkolnictwa podstawowego.

● **PARAGWAJ.** Przewiduje ogłoszenie Narodowego Planu Oświaty oraz wydanie specjalnych broszur na takie tematy, jak cele szkolnictwa wyższego; znaczenie nauk przyrodniczych; oświata rolnicza i zawodowa; alfabetyzacja dorosłych. Rok 1970 ogłoszony został „Rokiem Alfabetyzacji”.

● **PANAMA.** Bieżący rok przebiega pod hasłem „Roku Narodowego Rozwoju Oświaty”. Z przygotowanych prac szczególnie wyeksponowane zostanie kształcenie nauczycieli i kształcenie ustawiczne.

Do programów Międzynarodowego Roku Oświaty włączyły się również CYPR, SYRIA, ARABIA SAUDYJSKA, MAROKO, GABON, REPUBLIKA BURUNDI, REPUBLIKA DEMOKRATYCZNA KONGA, a z krajów Ameryki Łacińskiej — GWA-TEMALA, COSTA RICA, WENEZUELA, EKWADOR. Wszędzie prowadzona będzie szeroka propaganda zagadnień oświatowych, akcja alfabetyzacji dorosłych, upowszechnienie nauczania. Powołuje się specjalne komitety, włącza do współpracy środki masowego przekazu.

ROK LENINOWSKI NA KURPIOWSZCZYNIE

Każda placówka oświatowa powiatu ostrołęckiego opracowała własny plan obchodów 100 rocznicy urodzin W. Lenina. W opracowaniach brały udział całe kolektywy nauczycielskie, partyjne, przy szerokim współudziale młodzieży. W planach zostały wyraźnie uwidocznione konkretne zadania dla ZHP, ZMS, ZMW, szkolnych kół TPPR, samorządu itp.

We wszystkich programach uderza przede wszystkim konkretność. Nie zawierają one jakichś patetycznych sformułowań. Wyszczególniają natomiast cały szereg ciekawych form pracy wychowawczej, jak np. filmy, zgadugi-zgadule, wycieczki, wystawy, konkursy, przedstawienia, sesje popularnonaukowe, wyjazdy do teatrów itd. Wszystkimi tymi pracami przeżywa jeden cel: zapoznanie młodego pokolenia z życiem, pracą i dorobkiem W. I. Lenina. Ale nie tylko. Ostrołęccy nauczyciele pragną osiągnąć coś więcej. Chcą mianowicie, by ta wielka rocznica służyła dalszemu ożywieniu pracy ideowo-wychowawczej, szczególnie w zakresie wychowania patriotycznego i internacjonalistycznego.

Uczniowie ze Szkoły nr 5 w Ostrołęce (Szkoła Cwiczeń) obejrza grupowo znany film pt. „Trzy wiosny Lenina”. Odbędzie też kilkudniowa wy-

stawa Starsi uczniowie tej szkoły zaprezentowali bogaty zestaw młodzieżowych pism radzieckich. Młodsze klasy wezmą udział w zgadugi-zgaduli pt. „Co wiesz o Leninie?”. Poza tym w szkole zostanie zorganizowany konkurs poezji i prozy o Leninie.

Interesująco zapowiada się program obchodów Roku Leninowskiego w Liceum Pedagogicznym, Technikum Budowlanym i Zasadniczej Szkole Zawodowej w Ostrołęce. Organizowany jest tutaj turniej wiedzy o Leninie, seminarium na temat „Lenin — polityk, przywódca, człowiek” oraz seminarium pt. „Lenin o zadaniach związków młodzieży”. Poza tym w szkołach tych odbędzie się festiwal piosenek radzieckich, wystawa reprodukcji radzieckich. Będą również uroczyste apele poranne, przeglądy filmów oświatowych i fabularnych. Młodzież z wyżej wymienionych szkół ma odbyć wycieczki do Poronina, Zakopanego i Warszawy — do Muzeum Lenina. Wiele podjętych inicjatyw zostało już zrealizowanych. Dodajmy również, że wychowankowie z tych szkół zgłosili szereg cennych zobowiązań o łącznej wartości blisko 90 tysięcy złotych.

W Technikum Elektrycznym i Zasadniczej Szkole Zawodowej obchody Roku Leninowskiego zainaugurowano sesją popularnonaukową, z udziałem całej młodzieży. Na program złożyły się: referat o życiu i działalności W. Lenina, różne kon-

kursy oraz występ artystów Teatru Ziemi Mazowieckiej, którzy wystawili sztukę pt. „On” (opracowaną w oparciu o wspomnienia N. Krupskiej). Program obchodów Roku Leninowskiego w tej szkole przewiduje między innymi konkurs recytatorski poezji i prozy o Leninie, konkurs na opracowanie mapy — „Tam, gdzie był Lenin”, konkurs na plakat o Leninie, konkurs na hasło w języku rosyjskim, związane z ideami leninowskimi.

Biblioteka szkolna zorganizuje wystawę o Leninie oraz opracuje kartotekę zagadnień pt. „Lenin”, która udośćpni ona zostanie młodzieży i nauczycielom. Tutejsze szkolne kółko fotograficzne będzie wykonywało zdjęcia imprez szkolnych poświęconych Leninowi. Harcerze opracują potem album obchodów Roku Leninowskiego. Uczniowie tej szkoły postanowili też przystąpić do współzawodnictwa warsztatowego między grupami o tytuł „Przodującej Brygady Pracy Socjalistycznej”.

Technikum Papiernicze w Ostrołęce, szkoła znana z czynów społecznych (np. jej wkład społeczny w budowę okazałego stadionu sportowego wyniósł ponad 400 tysięcy złotych) organizuje sesję popularnonaukową z udziałem przedstawicieli Ambasady Radzieckiej. Uczniowie z tej szkoły wezmą udział w XI Olimpiadzie Wiedzy o Polsce i Świecie Współczesnym, w ogólnopolskim konkursie recytatorskim oraz w festiwalu teatrów małych form.

Można by podawać dalsze przykłady ciekawych inicjatyw i rozwiązań w zakresie doskonalenia pracy wychowawczej, podejmowanych przez ostrołęckich nauczycieli w roku obchodów 100 rocznicy urodzin W. I. Lenina. Nie sposób jednak w krótkiej notatce opowiedzieć o poczynaniach ponad 140 szkół. Jedno należy podkreślić, że tutejsi nauczyciele wkładają wiele wysiłku, by jak najlepiej zorganizować obchody Roku Leninowskiego, przy czym pamiętają nie tylko o szkole, ale również o środowisku. Każda szkoła prasa na różne imprezy leninowskie

rodziców. Blisko tysięczna rzesza nauczycieli Kurpiowszczyzny jest w pełni zaangażowana w obchody wielkiej i historycznej rocznicy.

Zaznaczyć też trzeba, iż nauczyciele tego powiatu spotykają się z dużą pomocą ze strony władz powiatowych. Komitet Powiatowy PZPR, inspirując różne formy pracy wychowawczej, jest jednocześnie organizatorem różnego rodzaju szkoleń, związanych tematycznie z Rokiem Leninowskim.

Nasiłoby również w tym kierunku pracę władze oświatowe i związkowe. I tak np. jeszcze w listopadzie ubiegłego roku, z myślą o przygotowaniu do Roku Leninowskiego, wszyscy kierownicy szkół na konferencji powiatowej spotkali się z doc. E. Staszyńskim, który wygłosił odczyt pt. „Problemy oświaty, szkolnictwa i wychowania w ujęciu Lenina”.

Wszystkie szkoły otrzymały również dwa zestawy bibliograficzne, jeden do drugiego rzutu konferencji rejonowych, a drugi pt. „Lenin w literaturze pięknej”. Obecnie, w pierwszej dekadzie lutego bieżącego roku zorganizowano dwudniowe seminarium leninowskie. Zajęcia prowadził dr T. Dowiat z Uniwersytetu Warszawskiego.

Staranne przygotowanie teoretyczne nauczycieli powiatu ostrołęckiego oraz ich duże zaangażowanie (blisko 50 proc. nauczycieli należy do PZPR) pozwalają na optymistyczne stwierdzenie, że obchody wielkiej rocznicy — 100-lecia urodzin Lenina — wypadną jak najpomyślniej.

STANISŁAW PAJKA
Ostrołęka

POD ZNAKIEM ZJAZDU

Zapadła już decyzja w sprawie zwołania X Jubileuszowego Zjazdu Delegatów ZNP. Odbędzie się on w dniach 25—27 maja bieżącego roku. Taki termin spotkania delegatów ustalono na ostatnim w bieżącej kadencji posiedzeniu Plenum Zarządu Głównego Związku, które odbyło się 23 marca w Warszawie. Warto zaznaczyć, że w zjeździe uczestniczyć będzie 582 delegatów reprezentujących wszystkie ognia terenowe w całym kraju oraz około 100 gości. Plenum przyjęło także materiały na X Krajowy Zjazd oraz sprawozdanie finansowe Związku za rok 1969. Na porządku dziennym obrad znalazł się również projekt założeń planu pięcioletniego w dziedzinie oświaty, który przedstawił dyrektor generalny Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego — **Wojciech Pokora**.

Obradom przewodniczył prezes — kol. **Marian Walczak**. W posiedzeniu oprócz członków plenum udział wzięli zaproszeni goście, a wśród nich: przedstawiciel Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR — **Henryk Świątnicki**, przedstawiciel stronnictw politycznych: CK SD i NK ZSL — **B. Tomicka** i **H. Ligocki**; Centralną Radę Związków Zawodowych reprezentowali: **W. Madejski** i **St. Suchy**.

Na wstępie zebrani minutą ciszy uczcili pamięć zmarłego nagle w Warszawie cenionego i aktywnego działacza ZNP, prezesa Zarządu Okręgu w Poznaniu, a także członka Plenum i Prezydium ZG ZNP — **Zenona Suchańskiego**.

O przygotowaniach do X Zjazdu Delegatów mówił wiceprezes ZG — **Marian Rataj**. Zaprezentował on zebraniem cały bogaty wachlarz problemów, jakie przedstawione zostaną delegatom w obszernym sprawozdaniu. Znajdą w nim również odbicie wszystkie poczynania Związku, ukazany zostanie jego niewątpliwy dorobek w wielu dziedzinach życia. Wszystkie instancje związkowe brały aktywny udział w realizacji zadań wynikających z uchwał V Zjazdu PZPR, IX Zjazdu Delegatów ZNP oraz zadań całego ruchu zawodowego w Polsce. X Zjazd będzie okazją do rozliczenia się z tej działalności przed całą, przeszło półmilionową rzeszą pracowników szkolnictwa, skupionych w Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Na podkreślenie zasługuje fakt, że X jubileuszowy Zjazd będzie

obracać w specjalnie podniesionej atmosferze. Rok bieżący jest bogaty w uroczystości, które dla naszego narodu mają wymowę szczególną. Są nimi: obchodzona w całym postępowym świecie 100 rocznica urodzin Włodzimierza Lenina, 25-lecie powrotu do Macierzy prastarych Ziemi Zachodnich i Północnych oraz ćwierćwiecze rozgromienia faszyzmu. Jest to także Międzynarodowy Rok Oświaty. W całym olbrzymim dorobku Polski Ludowej w dziedzinie oświaty i nauki mają swój poważny udział nauczyciele i wychowawcy, pracownicy administracji szkolnej, działacze Związku. O tych ludziach, ich zaangażowaniu w pracę zawodową i społeczną będzie się także mówić na zjeździe.

W okresie minionej kadencji — powiedział między innymi **Marian Rataj** — poważnie wzrosły szeregi naszej organizacji. Najbardziej cieszy to, że wzrost ten jest szczególnie widoczny na wyższych uczelniach i w instytutach naukowych. Jest to bez wątpienia rezultat lepszej pracy ogniw terenowych, które zdobyły sobie zaufanie środowiska.

Plenum zaakceptowało przedstawione przez Mariana Rataja propozycje w sprawie terminu i programu zjazdu. Przyjęło także sprawozdanie finansowe Związku, złożone przez sekretarza Zarządu Głównego — **Władysława Wawrzynowskiego**. Z oceny Głównej Komisji Rewizyjnej oraz Komisji Finansowo-Gospodarczej wynika, iż gospodarka finansowa Związku w roku 1969 prowadzona była prawidłowo, zgodnie ze Statutem ZNP. Obie komisje pozytywnie oceniły działalność Zespołu Finansowego ZG ZNP, podkreślając, że dzięki dobrej organizacji pracy wzrosła również w ogniwach terenowych dyscyplina finansowa. Wszystkie wydatki Związku w roku 1969 były w pełni uzasadnione. Prawidłowo kształtuje się także struktura tych wydatków.

W drugiej części obrad członkowie plenum mieli możliwość zapoznać się z projektem założeń planu pięcioletniego w dziedzinie oświaty, jaki przygotował Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego. Obszerną informację na ten temat złożył dyrektor generalny — **Wojciech Pokora**. Z przygotowanego przez resort projektu nowej pięcioletniej wynika,

iż w latach 1970—1975 nastąpi dalszy poważny rozwój wszystkich działów szkolnictwa. Podstawową tendencją w opracowanym projekcie jest dążenie do tego, aby dostosować szkolnictwo do rzeczywistych potrzeb gospodarki narodowej. Proponuje się więc szereg zmian w strukturze kształcenia. W związku z tym w przyszłej pięcioletce stworzone zostaną korzystniejsze niż dotychczas warunki do szybszego rozwoju szkolnictwa ponadpodstawowego, głównie na poziomie zasadniczych szkół zawodowych.

We wszystkich działach gospodarki narodowej istnieje duże zapotrzebowanie na robotników wykwalifikowanych. Preferowane będą więc szczególnie takie kierunki kształcenia robotników, jak rolnictwo, budownictwo, górnictwo, przemysł maszynowy, chemiczny oraz hutnictwo metali nieżelaznych. Rozbudowane też zostaną niektóre kierunki kształcenia w studiach wyższych, a przede wszystkim chemia, elektronika, rolnictwo, komunikacja i mechanika.

W oświacie nie mieliśmy i w dalszym ciągu mieć nie będziemy lat łatwych. Wyż demograficzny wychodzi wprawdzie ze szkół podstawowych, co stwarza korzystne przesłanki dla poprawy jakości kształcenia, ale nie rozwiązuje to wszystkich trudnych problemów szkolnictwa. Przyszła pięcioletka charakteryzować się będzie w dziedzinie oświaty dążeniem do upowszechniania szkół ponadpodstawowej. Jest to tendencja powszechna gospodarzy wszystkich województw. Przewiduje się, iż w roku 1975 — 96,8 proc. absolwentów ośmiolatki będzie uczyć się dalej. Trzeba jednak już dziś zadbać o zachowanie właściwych proporcji w kształceniu. Większość, bo prawie 60 proc. absolwentów, powinna przejść do zasadniczych szkół zawodowych i SPR. W ten sposób około 77 proc. młodzieży kontynuowałoby po ośmiolatce naukę w różnych typach szkół zawodowych, łącznie z technikami.

Przechodzenie na powszechność kształcenia w szkole ponadpodstawowej zmusza całe społeczeństwo do uruchomienia wielu środków na rozwój oświaty. Większość z nich pochłona inwestycje szkolne.

Z projektu ministerstwa wynika, iż na ten cel (inwestycje w zakresie szkolnictwa ogólnokształcącego i zawodowego) przeznaczy się w latach 1971-1975 nakłady w wysokości 15 865 mln zł. Dzięki temu można będzie uzyskać około 12 tys. izb lekcyjnych w szkołach podstawowych (obecnie brak 40 tys.), 800 pomieszczeń do nauki w liceach, 2400 izb w „zawodówkach” (brak 8 tysięcy) oraz 28 tysięcy stanowisk pracy w warsztatach szkolnych. Plany te nie są zgodne

z planami rad narodowych, które „okroiły” nakłady na budownictwo szkolne o 1,5 mld złotych, co łączyłoby się ze zmniejszeniem zakresu rzeczowego budownictwa. Konieczne wydają się tu korekty wojewódzkich planów inwestycyjnych w celu przywrócenia kwot pierwotnie proponowanych.

W projekcie planu pięcioletniego ministerstwo przewiduje poważny rozwój szkół wyższych. Nakłady inwestycyjne na ten cel wzrosną poważnie w stosunku do nakładów w bieżącej pięcioletce i wynosić będą 5800 mln złotych, w tym na roboty montażowo-budowlane 2870 mln złotych. Mimo dużego wysiłku państwa, nie osiągnie się poprawy warunków lokalowych szkół wyższych, a to ze względu na poważny wzrost liczby studentów. Dla uzyskania koniecznej kubatury pomieszczeń należałoby zwiększyć nakłady inwestycyjne o 1,3 mld złotych w stosunku do proponowanych.

Widoczna poprawa nastąpi natomiast w zakresie bazy socjalno-bytowej studentów. Planuje się między innymi uzyskać 25 tysięcy miejsc w domach akademickich, rozbudowane też zostaną usługi, jak np. stołówki.

*

Obrady plenum podsumował kol. **Marian Walczak**. Podziękował on członkom plenum i wszystkim aktywistom związkowym za ich ofiarną, często pełną wyrzeczeń pracę dla organizacji. Kończymy kadencję — powiedział prezes M. Walczak — w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku. A było tych obowiązków niemało i wiele z nich wcale niełatwych. W trakcie trwania kadencji Zarząd Główny aktywnie uczestniczył w rozwiązywaniu wszystkich ważnych problemów szkolnictwa i oświaty, starano się także przyjść z pomocą nauczycielom, czego najlepszym dowodem jest rozszerzanie zakresu działalności w dziedzinie mieszkaniowej, wczasów i wypoczynku, sportu i turystyki, twórczości nauczycieli, wreszcie pomocy finansowej dla najbardziej potrzebujących.

Podejmowane uchwały, w realizacji których uczestniczyły setki tysięcy ofiarnych działaczy Związku, dotyczyły zarówno spraw wielkich i ważkich dla naszego kraju, jak też osobistych spraw nauczycieli.

Wzrosła także aktywność i aurytet instancji terenowych, a szczególnie ognisk ZNP. Ich działalność, pełna społecznego zaangażowania, jest najlepszą wizytówką Związku, jest także dowodem dorobku Zarządu Głównego w bieżącej kadencji.

(MR)

% życia szkoty

● W Józefowie, powiat Mława, przekazano do użytku w bieżącym roku szkolnym nową, piękną szkołę podstawową. Szkoła otrzymała imię majora „Burty” — Ryszarda Siemiatkowskiego. Kim był zaledwie 26-letni żołnierz, którego imię wyrzyto na tablicy pamiątkowej?

Ryszard Siemiatkowski urodził się w Bojanowie, w rodzinie chłopskiej. W gimnazjum mławskim był pilnym, dobrym i zdyscyplinowanym uczniem. Nie miał tu łatwego życia. Większość kolegów pochodzących z rodzin zamieszkałych w górze traktowała „intruza”. Ryszard Siemiatkowski szuka więc kontaktów z wciółkami, wśród nich znajduje przyjaciół bo łączy go z nimi wspólne losy i wspólne idee. Staje się cenionym działaczem społecznym i politycznym, między innymi organizuje zbiórki żywności i pieniędzy dla najbardziej potrzebujących rodzin wiejskich.

Po ukończeniu gimnazjum Ryszard Siemiatkowski zamierza zostać zawodowym wojskowym, ale wybuch wojny w 1939 roku niweczy jego plany. Na czele grupy takich jak on młodych chłopaków idzie do płonącej Warszawy i pomaga obrońcom miasta. Przez pewien czas jest więźniem obozu jenieckiego. Po powrocie z obozu rozpoczyna działalność konspiracyjną na terenie mławskiego Mazowsza. Uruchamia radiostację, przeprowadza działania polityczne na konspiracyjne zebrania, jest łącznikiem i żołnierzem Batalionów Chłopskich. Zostaje komendantem BCH w powiecie mławskim, a w 1942 roku — szefem Oddziałów Specjalnych. W 1944 roku zostaje aresztowany i po kilku tygodniach rozstrzelany.

Uczy się dziś o nim młodzież, zasiadająca w ławkach nowej szkoły w Józefowie, oraz młodzież wszystkich szkół Mazowsza.

● Wiele szkół województwa katowickiego posiada troskliwych opiekunów. Są to głównie kopalnie i huty. Na liście „wzorowych opiekunów” znajduje się między innymi kopalnia „Kleofas” z przedmieścia Katowic. Kopalnia objęła przed kilku laty patronat nad Szkołą Podstawową nr 33 na osiedlu domków fińskich, między Katowicami i Chorzowem. Opiekun udziela szkole wszechstronnej pomocy, partycypuje w kompletowaniu sprzętów i pomocy naukowych, w zagospodarowaniu ogródka szkolnego, budowie ciepłarni itp. Rodzice wyrażają się z dużym uznaniem o Radzie Zakładowej kopalni, która nie tylko troszczy się o zaspokojenie potrzeb materialnych szkoły, ale oferuje swą pomoc w wychowaniu dzieci. Ostatnio komitet opiekunów zorganizował douczanie dla uczniów mających trudności w nauce. Rada Zakładowa inicjuje także różne konkursy, jak konkurs historyczny, piękności czytania, matematyczny oraz funduje nagrody dla zwycięzców. W klubie zakładowym prowadzi się też wykłady dla rodziców, których tematem są problemy wychowawcze, reorientacja zawodowa itp. Komitet opiekunów rozciąga szczególnie troskliwą opiekę nad szkolną drużyną harcerską. Współpraca zakładu opiekuńczego ze szkołą przynosi tej ostatniej wiele korzyści.

● W sali konferencyjnej Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Elblągu odbyło się w dniu 28 lutego bieżącego roku podsumowanie konkursu estetyzacji szkół, podjętego przez nauczycieli w ramach czynu społecznego z okazji 25-lecia PRL. Konkurs ten w niemałym stopniu przyczynił się do poprawy wyglądu estetycznego szkół elbląskich.

NA ŁAMACH PRASY

STAN POSIADANIA KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO W POLSCE

Pod takim tytułem ukazał się w wydawnictwie Wydziału Propagandy i Agitacji KC PZPR „ZAGADNIENIA I MATERIAŁY” artykuł **Jerzego Gotcholda**, obrazujący, w oparciu o dane zaczerpnięte z oficjalnych źródeł kościelnych, m. in. sytuację kadrową Kościoła w Polsce, kształcenie młodych kadr, działalność katechetyczną, działalność wydawniczą, rozwój budownictwa sakralnego itd. W świetle liczby i faktów najbardziej jest widoczna kłamliwa propaganda imperialistycznych ośrodków dywersyjnych, które co jakiś czas rozpowszechniają informacje o tym, że Kościół katolicki w Polsce Ludowej jest rzekomo pozbawiony warunków do spełniania swych funkcji religijnych.

Zacytujmy więc za autorem artykułu najważniejsze dane. W roku 1937 istniało na terenie Pol-

ski 20 diecezji, obecnie — 25. W diecezjach pracowało w 1937 r. 46 biskupów, obecnie — 68; 9530 księży diecezjalnych, obecnie — 13765; 1663 księży zakonnych, obecnie — 4479.

Z liczb zawartych w Annuario Pontificio z 1968 r. nasuwa się bezsporny wniosek, że liczba ludności katolickiej w Polsce w latach 1937—1968 nieco zmalała (1937 r. — 25 770 000, 1968 r. — 25 479 810), natomiast liczba duchownych wzrosła, a więc dopływ młodych kadr do stanu kapłańskiego nie napotyka w Polsce Ludowej trudności.

Dalej z artykułu J. Gotcholda wynika, że na terenie kraju jest czynnych obecnie 47 wyższych seminariów duchownych, w których kształcą się 3305 alumnów; w 24 seminariach diecezjalnych kształcą się 2787 alumnów (w r. 1937 — 2308), w 23 seminariach zakonnych — 1018 alumnów (brak danych dla roku 1937).

Ponadto w Polsce działają dwie świeckie uczelnie katolickie: Katolicki Uniwersytet Lubelski z następującymi wydziałami: hu-

manistyczny, filozoficzny, teologiczny i prawa kanonicznego (studentów około 1500) oraz Akademia Teologii Katolickiej na Białanach w Warszawie z trzema wydziałami: filozoficznym, teologicznym i prawa kanonicznego (studentów około 500); Akademia dotowana jest przez skarbu państwa (budżet roczny — ponad 3 mln zł).

Jeśli chodzi o punkty katechetyczne, to na terenie poszczególnych parafii funkcjonuje ich około 18 tys. Pracuje w nich około 12 tys. katechetów, z czego znaczną część stanowią osoby świeckie.

„(...) Proboszczowie — pisze J. Gotchold — mogą, po dopełnieniu obowiązków wynikających z przepisów prawnych, otrzymać pomoc finansową ze skarbu państwa na prowadzenie działalności organizacyjno-programowej. Jednakże zakaz Episkopatu sprawia, że księża — katecheci nie korzystają z tej pomocy (...).

Bardzo wymowne są również liczby dotyczące katolickich parafii świeckich, których w r. 1937 było w Polsce — 5125, obecnie zaś jest — 6278; parafii zakonnych było 99, obecnie 361.

A jak przedstawia się sprawa rozwoju życia zakonnego? W roku 1937 na terenie Polski działały 44 zakony i zgromadzenia zakonne męskie, obecnie jest ich — 42; posiadały one: 6430 członków, w tym 1663 księży, obecnie skupiają 7754 członków, w tym 4479 księży. Zakony męskie dysponowały w r. 1937: 341

domami zakonnymi, obecnie — 445 domami.

W roku 1937 działało w Polsce: 75 zakonów i zgromadzeń zakonnych żeńskich, obecnie — jest ich 105; posiadały one — 17 930 członkiń, obecnie — 27 897; domów zakonnych — 1882, obecnie — 2351.

„(...) Na placówkach duszpasterskich za granicą — czytamy w artykule — i innych podlegających bezpośredniej władzom zakonnym w Polsce pracuje około 1300 duchownych, w tym około 300 zakonnic. Przykładowo: w USA pracuje około 100 zakonników i 80 zakonnic; w Brazylii około 90 zakonników i ponad 40 zakonnic; we Francji około 30 zakonników i około 70 zakonnic; w NRF około 9 zakonników i około 160 zakonnic. Rokrocznie wyjeżdża z kraju do pracy duszpasterskiej wśród Polonii zagranicznej kilkudziesięciu zakonników i zakonnic (...).

Działalność wydawnicza Kościoła i świeckich organizacji katolickich przedstawia się następująco: wydawnictw kościelnych jest 12, zakonnych 4 oraz 4 instytucje, takie jak „PAX” „Ars Christiana”, „Znak” i „Caritas”, prowadzą działalność edytorską wśród świeckich katolików.

Ukazują się obecnie 52 czasopisma o jednorazowym nakładzie ponad 550 tys. egz., w tym czasopism kościelnych i zakonnych jest 39 o łącznym nakładzie 348 tys. egz.

A oto co pisze J. Gotchold o

rozwoju budownictwa sakralnego: według danych z 1937 r. Kościół dysponował w Polsce 5120 kościołami i kaplicami, obecnie dysponuje — 11 709 kościołami i kaplicami. Stan posiadania Kościoła w tym zakresie wzrósł więc ponad dwukrotnie. A przecież w wyniku działań wojennych wraz z zabytkami kultury narodowej uległo całkowitemu lub znacznemu zniszczeniu około 20 proc. kościołów i kaplic. Tylko w okresie od 1945 r. do 1965 r. dzięki znacznej pomocy państwa i wielkiej ofiarności wierzącego społeczeństwa odbudowano 516 kościołów i zbudowano nowych 402. Warto tu na marginesie przypomnieć znany powszechnie brak materiałów budowlanych, odczuwany nie tylko w wypadku budownictwa sakralnego, ale i szpitalnego, szkolnego czy społecznego-kulturalnego.

„Przytoczone dane — czytamy w zakończeniu artykułu — nie pozostawiają wątpliwości, iż polityka państwa ludowego stwarza Kościołowi swobodę wypełniania jego funkcji religijnych i rozwoju. Mimo zniszczeń wojennych, które uszczupliły stan posiadania Kościoła w sensie materialnym i kadrowym (hitlerowscy zamordowali około 3 tys. księży, w tym 4 biskupów i 1 arcybiskupa), Kościół zdołał odbudować i rozbudować swą organizację zwiększając ją, w porównaniu z okresem międzywojennym dwu-, a na niektórych odcinkach trzykrotnie”.

(zet)

MŁODZIEŻ W CHINACH

KORRESPONDENCJA WŁASNA

Codziennie około godziny ósmej na ulicach miast chińskich spotyka się maszerujące gęste dzieci, przy czym dziecko idące na czele takiej grupy niesie, przyciskając do piersi różnych rozmiarów portret Mao. Wszystkie dzieci mają przewieszane przez ramię czerwone torebki, a w nich małe książeczki z wyjątkami z dzieł Mao. Niektóre noszą liczydełka. Dzieci idą ze śmiechem, poszturchując się, ale to, które niesie portret, czyni to z ogromną powagą.

W tym samym czasie na jakiejś dwadzieścia minut przed ósmą w auli szkolnej lub na podwórzu przed ogromnym portretem Mao stają w dwuseregach nauczyciele, wśród których jest zawsze ktoś w mundurze wojskowym. Gestykulując, przez kilkanaście minut wykrzykują przeważnie z pamięci odpowiednie cytaty.

Potem szybko, w sposób zorganizowany — na boisku, a w razie niepogody wewnątrz budynku — ustawiają się dzieci. Na sygnał rozbrzmiewa pieśń „Wschód jest czerwony”, równocześnie na maszt wciągany jest powoli narodowy sztandar. Jeszcze kilkanaście minut gimnastyki i tak rozpoczyna się dzień nauki w chińskiej szkole podstawowej.

Bowiem od kilku lat, a właściwie od początku „rewolucji kulturalnej” młodzież przestała się uczyć. Uległa likwidacji cała administracja szkolna, zaczęły się natomiast sądy nad nauczycielami. Rozwydrzone wyrostki wyciągały z mieszkań swoich nauczycieli, wychowawców, profesorów, prowadziły po ulicach ubranych w papierowe czapki, stawały przed wejściami do parków, kopały, biły. Ludzie ci wyrzuceni ze szkół, oskarżeni o to, że byli wrogami idei Mao, nigdy już do szkół nie powrócili, skierowano ich do pracy jako robotników fizycznych. Pracują w porcie, jako rikszarze, w komunach.

Do grudnia 1969 roku nie były czynne w Chinach żadne szkoły średnie, nie mówiąc już o wyższych uczelniach. W opustoszałych gmachach szkolnych spotkać można tylko działaczy rewolucyjnych komitetów, nie ma tam młodzieży, nie ma pracowników nauki. Mówi się o tym, że ktoś pracuje nad nową koncepcją nauczania, ale na razie zamknięte są wszystkie księgozbiory. Nawet szanghajskie muzeum zoologiczne, które początkowo służyło jako hotel, teraz jest zamknięte. Zresztą w całych Chinach zamknięte są wszystkie muzea.

W 1968 roku rozpoczęły pracę szkoły podstawowe i według relacji prasy, podjęły pracę na nowych zasadach również niektóre szkoły zawodowe, przeważnie w rejonach wiejskich. Głównym celem dzisiejszej szkoły chińskiej jest wychowanie posłusznym, zdyscyplinowanym maistów. W procesie nauczania najwięcej czasu poświęca się właśnie tym myślom, bowiem zgodnie z tym, co pisał Lin Piao:

„Aby rzeczywiście przyswoić sobie idee Mao Tse-tunga należy koniecznie stale powracać do studiowania całego szeregu podstawowych tez przewodniczącego Mao, a niektórych maksym najlepiej nauczyć się na pamięć”.

Wielu z nas słysząc, że ktoś, jak dziecięce głosiki w szkołach i nawet w przedszkolach powtarzają cytaty o „papierowym tygrysie”, o „karabinie, który rodzi władzę”. Państwo nie finansuje też szkół, zarówno nauczyciele, jak i szkoły muszą być utrzymywane przez komuny. Skoro usunięto nauczycieli kwalifikowanych, musieli zastąpić ich ludzie przypadkowi.

Prasa chińska poświęca wiele uwagi właśnie tym nauczycielom, którzy będąc robotnikami, nie mając żadnego wykształcenia, podjęli się nauczania dzieci. Poza wyjątkami z dzieł Mao, szkoły nie mają żadnych podręczników. W okresie rewolucji wycofano z księgarni i najprawdopodobniej zniszczono całą literaturę piękną i fachową. Wprawdzie niedawno ukazały się np. podręczniki arytmetyki, ale i one zawierają więcej cytatów niż zadań. A oto zadanie z takiego podręcznika:

„Przewodniczący Mao Tse-tung nas uczy: W żadnym wypadku nie wolno zapomnieć o walce klasowej. Do wyzwolenia w mojej rodzinie było sześć osób. Pracowałem jako robotnik u obszarnika. W każdym roku uprawiałem kawałek pola o obszarze 15 mu i z każdego mu zbierałem 620 dzinów ryżu. Obszarnik był zły i okrutny jak zmija. Myślał tylko o tym, jak można więcej wydusić z nas biedaków i niższych średniaków. Obiecywał dawać mnie co roku 1600 dzinów ryżu. Z rozmaitych przyczyn urywał on z mojej należności i dawał tylko 1300 dzinów. Nie mogłem wyżywić rodziny i żyłem w strasznej nędzy. W dawnym społeczeństwie 13 osób pracowało jako robotnicy u obszarnika.

W ten sposób pozbywano się z miast młodzieży zdemoralizowanej przez rewolucję, dla której nie ma pracy w mieście, bo mimo że praca ludzka w Chinach jest bardzo tania, nie jest wcale o nią łatwo.

Część wywiezionej wiosną młodzieży już latem powracała do miast przez ogromne chińskie przestrzenie, ryzykując te wyprawy życiem. W miastach ukrywała się, a gdy rodziny nie mogły lub po prostu bały się jej pomóc rozpoczynała rabunki.

Na ulicach miast pojawili się czerwogwardziści w zielonych hełmach z dzidami, a nocą na boiskach szkolnych i na stadio-



a czworo dzieci zostało sprzedanych do obcych rodzin. Ale wschód stał się czerwony, weszło słońce. Pod przewodnictwem przewodniczącego Mao zwołaliśmy górę i staliliśmy się gospodarzami swojej doli.

To przewodniczący Mao i partia nas wyzwoliła i przyniesli nam szczęście. Ale wielki zdrajca Liu Szao-tsi starał się wciągnąć nas na drogę kapitalizmu. Powinniśmy z nim zdecydowanie walczyć. A teraz policzcie dzieci:

- 1) Ilu ludzi razem w naszej wsi pracowało jako robotnicy u obszarnika i było sprzedanych do obcych rodzin?
- 2) Ile dzinów ryżu zbierał biedak Tsy Fu-czin z pola w jeden rok?
- 3) Ile dzinów ryżu zabierał obszarnik?
- 4) Jaki procent stanowiła ta część ryżu, którą zabierał obszarnik?
- 5) Jaki procent stanowiła ta część ryżu, którą po ciężkiej pracy otrzymywał Tsy Fu-czin?

Poza nauką cytatów dzieci całe dnie uczestniczą w różnego rodzaju manifestacjach. Ulice miast chińskich dosłownie w ciągu kilku minut zaludniają się dziesiątkami tysięcy ludzi, którzy manifestują z rozmaitych okazji. Wśród nich przeważają dzieci.

Nie wszystkie mogą uczęszczać nawet do szkoły podstawowej. Tysiące małych dzieci z ogromnymi koszami na plecach, z drutami w małych dłoniach zdiera ze słupów, ze ścian, zbiera z ulicy najmniejsze skrawki makułatury.

Młodzież w wieku szkoły średniej i wyższej znajduje się w jeszcze gorszej sytuacji. W latach „rewolucji kulturalnej” była ona główną jej siłą. Przyjmował ją sam Mao. Młodzi jeździli bezpłatnie wszystkimi środkami komunikacji, bezpłatnie otrzymywali wyżywienie, okupowali hotele, prywatne mieszkania, rekwirowali w imię rewolucji, oprowadzali ulicami miast pracowników państwowych i partyjnych. Potem, gdy mimo wszystko — wojsko zaczęło zaprowadzać porządek, rzucano hasło dobrowolnego wyjazdu na wieś. Nikt jednak nie chciał opuszczać miasta, dlatego zaczęto wywozić przymusowo. Wiosną 1969 roku organizowano nawet uroczyste wyjazdy dzieci pracowników kadrowych. Najwięcej jednak wyjazdów odbywało się nocą.

Na ulicach miast pojawili się czerwogwardziści w zielonych hełmach z dzidami, a nocą na boiskach szkolnych i na stadio-

nach odbywały się sądy. Ukazały się znowu plakaty ze zdjęciami skazanych.

Od dłuższego czasu mobilizuje się młodzież pod hasłami rzekomej groźby wojny, dzieci maszerują do szkół z bambusowymi dzidami, starsi — z drewnianymi karabinami, uczą się tańców, które symbolizują zwycięstwo nad papierowym tygrysem, budują schrony, uczą się sztuki wojennej. Równocześnie mówi się im, że najbezpieczniejszym miejscem w wypadku wojny jest wieś i tam rodzice powinni wywozić swoje pociechy.

Tak więc „zwycięska rewolucja kulturalna” stworzyła dla młodzieży chińskiej sytuację, z której niełatwo znaleźć wyjście.

CZESŁAW NOWACKI

ZJAZD ABSOLWENTÓW

W dniach 13 i 14 czerwca 1970 roku odbędzie się Zjazd Absolwentów Liceum Pedagogicznego w TRZCIANCE.

Zgłoszenia z podaniem adresu kierować:

Liceum Pedagogiczne w Trzciance, Plac Sienkiewicza 4/7. Komitet Organizacyjny I-32

Nowości Wydawnicze

HISTORIA, IDEOLOGIA, POLITYKA

E. Cieślak, C. Biernat: **DZIEJE GDANSKA**. Wyd. Morskie, gdańskie 1969; s. 570, cena 70 zł. Monografia obejmuje dzieje Gdańska od ich zarania po dzień dzisiejszy, jest ona nie tylko podsumowaniem dotychczasowego dorobku historiografii, lecz również daje nowe ustalenia oparte na badaniach archiwalnych. Joachim C. Fest: **OBŁICZE TRZECIEJ RZESZY**. Thum, E. Werfel. „Czytelnik” Warszawa 1970; s. 630, cena 55 zł. Autor, przedstawiciel średniej generacji Niemców, jest publicystą prasowym, radiowym i telewizyjnym w NRF.

Karol Szajnoch: **JADWIGA I JAGIELŁO 1374-1413**. Opowiadanie historyczne, PIW, Warszawa 1969; cena t. I-IV 139 zł. Walery Namotkiewicz: **MYŚL POLITYCZNA MARKSIZMU A REWOLUCJONIZMU**. KiW, Warszawa 1970; s. 292, cena 20 zł. Tadeusz Walichnowski: **SPÓR O GÓRNA ADYGE**. Interpress, Warszawa 1970; s. 164, cena 30 zł. Autor na podstawie bogatego materiału faktycznego i własnych spostrzeżeń przedstawia obszernie toczący się w okresie 1946-1968 spór między Austrią i Włochami.

VARSAVIANA

Danuta Bienkowska: **LEKARZ STAREJ WARSZAWY**. „Czytelnik”, Warszawa 1970; s. 306, cena 21 zł. Przy pisaniu książki autorka przede wszystkim oparła się na wspomnieniach, pamiętnikach i listach osób należących do znajomych doktora Tytusa Chałubińskiego. DLA CIEBIE, WARSZAWO. Dokumenty, proza artystyczna, poezja, pieśni, propozycje sceniczne. CPARA, Warszawa 1969; s. 338, cena 38 zł.

BELETRYSTYKA, POEZJA

Tadeusz Becela: **GDY POZNAŃ BYŁ TWIERDZĄ**. Opowieść o pierwszych dniach 1945 r. WP, Poznań 1970; s. 182, cena 12 zł. Herbert Eisenreich: **HISTORIE PONIEKAD MIŁOSNE**. Przekł. E. Wertfel. PIW, Warszawa 1970; s. 282, cena 15 zł. Wprawdzie problematyka miłości najbardziej absorbuje autora, lecz w książce zawarte są także wstrząsające opowiadania o tematyce wojennej.

Andrzej Gide: **IZABELLA**. KiW, Warszawa 1969; cena 4 zł. Biblioteczka Kolibra.

„POECI POLSCY” WINCENTY POL. „Czytelnik”. Warszawa 1969; cena 10 zł. Seria Miniatur. Roman Sliwnik: **BEZIMIENNI**. Opowiadania. PIW, Warszawa 1970; s. 210, cena 12 zł. „Chciałem dać imię bezimiennym — tym, wśród których żyje i z których sprawy i losem jestem ściśle związany... zamierzam nazywać to, co jest w moim najbliższym zasięgu”. (Z obwoluty)

Konstanty Siemionow: **NIKT NIE RODZI SIĘ ZOŁNIERZEM**. Przekł. J. Łaskowska. MON, Warszawa 1969; s. 812, cena 60 zł. Bitwa pod Stalingradem, Niemcy zamknięci w kotłach, zbliża się klęska. Na tle tych walk autor pokazuje bohaterów, ludzi wielkich i małych, pełnych poświęcenia i ofiarności, i takich, których nie stać na bohaterstwo.

WIELKIE I MAŁE. Opowiadania o Leninie. Wyd. Harcerskie, Warszawa 1970; s. 154, cena 12 zł.

OPRACOWANIA LITERACKIE, SZUKA

Konstanty Grzybowski: **REFLEKSJE SCEPTYCZNE**. KiW, Warszawa

1970; cena I-II t. 100 zł. W dwutomowej edycji polaczonego publicystykę i rozprawy naukowe, refleksje na tematy współczesności i refleksje historyczne. Książka mówi o wszystkim, ale w istocie o Polsce i Polakach.

Zygmunt Lichniak: **MOWY I NAMOWY**. IW „PAX”, Warszawa 1969; s. 300, cena 25 zł.

Jerzy Madejski: **MIECZYSLAW WEJMAN**. WL, Kraków 1969; s. 98, cena 45 zł.

Józef Szczepka: **POWÓRKA Z POLSKIEGO**. Szkice literackie. IW „PAX” Warszawa 1969; s. 222, cena 20 zł. Zofia Szymidłowa: **DON KISZOT CERVANTESA**. PZWS, Warszawa 1969; s. 152, cena 9 zł. Biblioteka Analiz Literackich.

Stanisław Wyspiański: **WESELE**. WSPOMNIENIA I KRYTYCE. Opr. A. Łempicka. WL, Kraków 1970; s. 484, cena 12 zł.

Stanisław Wyspiański: **WESELE**. Dramat w 3 aktach. WL, Kraków 1969; s. 346, cena 12 zł.

POPULARNONAUKOWE

Charles Bunn: **KRYSZTAŁY**. ICH ROLA W PRZYRODZIE I W NAUCE. Przekł. B. Ziolkowska. PWN, Warszawa 1970; s. 406, cena 35 zł.

Stanisław Kalużyński: **IMPERIUM MONGOLSKIE**. WP, Warszawa 1970; s. 200, cena 10 zł. Kolejny tomik Omegi.

ROZNE

H. Kowalik, J. Sztudyingert: **SZKOLNE SALE GIMNASTYCZNE**. PZWS, Warszawa 1969; s. 198, cena 18 zł. Intencja autorów było wszechstronne omówienie problemów związanych z projektowaniem, budową i wyposażeniem sal eksploatacją zarówno szkolnych, jak i gimnastycznych, jak i pomieszczeń pomocniczych, tworzących ich zaplecze.

T. Mieczkowski: **AKROBACJA SPORTOWA**. SIT, Warszawa 1970; s. 222, cena 20 zł.

Jerzy Szewczyk: **SZWECJA**. WP, Warszawa 1969; s. 302, cena 40 zł.

Maria Walentynowicz: **PODSTAWY CZYTELNICTWA POWSZECHNEGO**. Ossolineum 1970; s. 442, cena 56 zł.

PODRĘCZNIKI

Roman Bar, Andrzej Doliński: **TURYSTYKA**. PWSZ, Warszawa 1969; s. 364, cena 22 zł. Książka zatwierdzona przez MOiSW jako podręcznik dla uczniów kl. III i IV technik hotelarskich.

Bohdan Jakubowski: **EKONOMIKA I ORGANIZACJA PRZEDSIĘBIORSTW GASTRONOMICZNYCH**. PWSZ, Warszawa 1969; s. 326, cena 18 zł. Książka zatwierdzona przez MOiSW dla uczniów klas III i IV technikum gastronomicznego.

Tadeusz Migas, Walerian Niziołek: **EKONOMIKA I ORGANIZACJA PRZEDSIĘBIORSTW PRZEMYSŁOWYCH**. Cz. I. PWSZ, Warszawa 1970; s. 566, cena 27 zł. Książka zatwierdzona przez MOiSW jako podręcznik dla uczniów kl. I i II liceów ekonomicznych.

Joachim Strzoda: **EKONOMIKA PRZEDSIĘBIORSTW PRZEMYSŁOWYCH**. (Dla techników przemysłowych). PWSZ, Warszawa 1969; s. 290, cena 14 zł. Książka zatwierdzona przez MOiSW jako podręcznik dla kl. III i IV lub IV i V.

R. K. Tertel i L. L. Szkutnik: **DEUTSCH IST MEIN HOBBY**. WP, Warszawa 1970; s. 390, cena 35 zł.

H. Kozłowska, A. Szulc: **DEUTSCH FÜR ANFÄNGER**. Cz. I. PZWS, Warszawa 1969; s. 188, cena 20 zł. Podręcznik przeznaczony jest przede wszystkim dla dorosłych, pragnących przy pomocy wykwalifikowanego nauczyciela opanować język niemiecki w mowie i piśmie.

E. Smarzyński, St. Woroch, M. Zwoliński: **TECHNOLOGIA PRZETWÓRSTWA ZBOŻOWEGO**. PWSZ, Warszawa 1969; s. 444, cena 33 zł. Książka zatwierdzona przez MOiSW do użytku uczniów kl. II, III i IV technikum przemysłu spożywczego.

DYREKCJA TECHNIKUM GÓRNICZEGO i ENERGETYCZNEGO MGIE w WALBRZYCHU zatrudni od 1 września 1970 r. dwóch inżynierów elektryków. Bliższych informacji udziela Dyrekcja Szkoły w Wałbrzychu, Al. Wyzwolenia 5, tel. 33-34.

K-29

DYREKCJA ZASADNICZEJ SZKOŁY ZAWODOWEJ DLA PRACUJĄCYCH ODLEWNI ŻELIWA „NIEKLAN” w STAPORKOWIE, pow. KOŃSKIE zatrudni od 1.IX.1970 r. 2 nauczyciela wychowania fizycznego 2 nauczyciela przedmiotów zawodowych (technologia maszyn i urządzeń przemysłowych, maszynoznawstwo, obróbka ręczna i mechaniczna). Wymagane wykształcenie wyższe lub w zakresie SN odpowiedniego kierunku. Bliższe informacje można uzyskać listownie lub telefonicznie — tel. Staporków 144 lub 143 wewn. 245, 246.

K-28

PREZYDIUM POWIATOWEJ RADY NARODOWEJ — WYDZIAŁ OŚWIATY i KULTURY w SZYDLOWCU zatrudni od 1 września 1970 roku nauczyciela chemii w Liceum Ogólnokształcącym w Szydłowcu, woj. kieleckie. Od kandydata wymagane jest posiadanie wyższego wykształcenia w zakresie chemii oraz wiek od 25—40 lat. Szczegółowe warunki pracy i pracy do omówienia na miejscu.

K-29

Głos Nauczycielski

(Zapewnia o konieczności podania danych osobowych)

Marian Kubicki (zastępca red. naczelnego), Hanna Polakiewicz, Alicja Raciewicz, Krystyna Rogalska, Maria Rybarczyk, Henryk Witalewska, Kazimierz Wojciechowski (redaktor naczelny). Wydawca: Wydawnictwo Współczesne RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11. Ogłoszenia przyjmują: Biuro Ogłoszeń Wydawnictwa Współczesnego, Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon: 28-53-30 oraz wszystkie biura Ogłoszeń RSW „Prasa” w miastach wojewódzkich. Ceny ogłoszeń: ramkowe — 15 zł za 1 cm kw. nekrologi — 10 zł za 1 cm kw., ogłoszenia drobne — 4 zł za wyraz. Prenumerata na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz oddziały i delegatury „Ruch”. Można również dokonać wpłat na konto PKO nr 1-6-100020, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 10,40 zł, półrocznie — 20,80 zł; rocznie — 41,60 zł. Prenumerata zagranicznych „Ruch”, Warszawa ul. Wronia 23. Konto PKO nr 1-6-100024. Egzemplarze zodektualizowane można nabywać w Punkcie Wysyłkowym: Prasy Archiwalnej „Ruch”, Warszawa, ul. Nowowiejska 15/17, na miejscu lub pośta za załączeniem pocztowym. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa Al. Jerozolimskie 125. Nie zamówionych artykułów i zdjęć redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych.

Zam. 835. K-80,

OGŁOSZENIA DROBNE

Nauczycielka fizyki i matematyki, wyższe studia, przyjmie pracę w SPR, Technikum Rolniczym lub innych szkołach rolniczych na wsi. Warunek: mieszkanie rodzinne. Maria Sokółowska, Poznań, ul. Zwierzyniecka 7/701.

30

Profesorstwa Podolaków zamieszkałych w roku 1938 w Dorotyńcach — Sarny poszukują Józefowie Trakałowicz zamieszkał — Czernichów, pow. Kraków.

23

W związku z 25-leciem Liceum Pedagogicznego w Łomży w dniach 27 i 28 czerwca 1970 r. odbędzie się Zjazd Wychowawców i Absolwentów wszystkich roczników. Zgłoszenia i wpłaty 150.— złotych od osoby — prosimy kierować pod adresem: Liceum Pedagogiczne w Łomży — do 30 kwietnia br.

GŁOS W DYSKUSJI

(na posiedzeniu Komisji Rady Pedagogicznej dla rozpatrzenia sprawy koleżanki Fijolek)

Koleżanki i Koledzy!

Dobrze się stało, że zebraliśmy się w tak szerokim kolektywie, aby przeanalizować sprawę koleżanki Fijolek. Tak, koleżanko, nie rumieńcie się, nawarzyliście piwa, to musicie je wypić. Wiem, w tej chwili chcecie zaprzeczyć, iż piwa nie pijecie. To nie szkodzi. Pozwoliłem sobie na tak zwaną przenośnię, czyli metaforę, o czym powinniście wiedzieć, jeżeli uczycie w klasach starszych gramatyki języka polskiego. Na wszelki wypadek polecam wam przypomnienie sobie rozdziału „Stylistyczne środki leksykalne”. Koleżanka Fijolek nastąpiła w naszej szkole na początku bieżącego roku szkolnego, co — jak się okazało — odbiło się ujemnie na stosunkach międzyludzkich w środowisku. Wiąż dom-szkola w naszej wsi ulega poważnemu nad-

szarpnięciu i w tej atmosferze zrodziły się różne plotki. Ja wiem, że w zasadzie plotki nie powinny być brane pod uwagę. Ale jeżeli one, koleżanki i koledzy, rzutują na tak zwany całokształt? No, bo proszę komisji. Przychodzi taka sobie osoba po SN na pierwszą posadę i od razu ma wymagania. Żąda pokoju przynajmniej 3 x 4 metry z osobnym wejściem i do tego z piecem. A jeżeli gromadzka rada dysponowała w tej chwili jedynie pokojem 2 x 3 metry, bez pieca ogrzewalnego? Przecież nikt pokoju 3 x 4 metry tak z dnia na dzień nie urodzi. Przewodniczący GRN, ob. Cisiolatek znany jest z pozytywnego stosunku do sfer pedagogicznych, ale i on również nie miał wpływu na to, że do pokoju 2 x 3 metry wchodzi się przez kuchnię i pokój sypialny gospodarzy oraz że tapczanu kol,

Fijolek nie wnosiłoby się nie tylko drzwiami, ale i oknem.

Lecz przecież kol. Fijolek mogła swój tapczan sprzedać po niższej cenie, tym bardziej że miała nabywców wśród osób jeszcze wtedy jej życzliwych, a na to miejsce kupić leżankę, którą z powodzeniem można by wnieść do pokoju nie tylko przez okno, ale nawet przez drzwi. I piec ogrzewalny można by postawić, jeśli by koleżanka zgodziła się zrezygnować ze stołu. A poza tym z tak przeprowadzonej transakcji zostałoby jeszcze kol. Fijolek około 350 złotych na urządzenie się. Ponadto kol. Fijolek z miejsca zaaklimatyzowałaby się w środowisku, a nawet za pomoc w nauce dzieciom gospodarza otrzymywałaby od takowego czasami bezpłatne obiady, co odbiłoby się dodatnio na jej budżecie.

Lecz koleżanka ujęła się honorem i wzmiankowanego pokoju nie przyjęła, nocując w szkole na końcu korytarza za zasłoną z koca zawieszono na szkolnym wieszaku.

Obywatel przewodniczący Cisiolatek niezrażony uporem koleżanki wszelkimi sposobami chciał jej pomóc. Jeszcze we wrześniu w tym celu powołał komisję, która na piśmie orzekła, iż propo-

nowany pokój nadaje się na zamieszkanie i że w przyszłym roku w czasie wakacji postawi się piec ogrzewalny, tak, że koleżanka mogłaby nie zrezygnować na razie ze stołu. Czyli argument, że koleżanka nie miałaby na czym poprawiać zeszytów dziatwy szkolnej, co obniżyłoby wyniki, był zupełnie bezpodstawny.

Koleżanka Fijolek zamiast docenić dobrą wolę i wysiłki ob. przewodniczącego Cisiolatka i pójść na kompromis, rozchorowała się. Telefonicznie zażądała z GRN furmanki do lekarza. Sam przewodniczący popatygował się do szkoły, aby wyttumaczyć, że w czasie wykopków furmanki nie znajdzie ze świecą, a nawet poleciał koleżance zmierzenie gorączki. Okazało się, że koleżanka Fijolek miała tylko 37,8°, po co więc tyle hałasu. Zresztą wyzdrowiała i nie umarła, a że kolega kierownik musiał zameldować tam gdzie trzeba, iż kol. Fijolek opuściła bez usprawiedliwienia cztery dni, to przecież zupełnie zrozumiale.

Natomiast zupełnie niezrozumiałą staje się fakt, że kol. Fijolek zamiast wszystkie sprawy załatwić na miejscu, napisała donos na znanego działacza, obywatela przewodniczącego, jak

również podważała autorytet kierownika szkoły, twierdząc, że usprawiedliwienia lekarskiego nie mogła dostarczyć, ponieważ nie otrzymała furmanki do lekarza.

Pytam się, proszę komisji, czy taka bezkompromisowa osoba może współżyć w środowisku? My współżyjemy i nie narzekamy. Kolega kierownik pracuje tu ku zadowoleniu wszystkich już kilkanaście lat, o czym może zaświadczyć jego Teść, obywatel przewodniczący. Koleżanka Kwiatek potrafiła rozwiązać pozytywnie swój problem mieszkaniowy, wyszła za mąż za chłopca indywidualnego po „espeerce”, który ją ceni i szanuje. Ja sama pracuję tu wprawdzie dopiero trzy lata, ale umiałam sobie zyskać autorytet, dlatego razem z mężem, cenionym sołtysiem w naszej wsi, czynnie włączamy się i działamy. Nikt z nas nie narzeka na brak mieszkania ani nie żąda furmanki do lekarza.

Dlatego też stawiam wniosek, aby udzielić koleżance Fijolek przyjacielskiego pouczenia, jak należy żyć w środowisku. Nie uważam za słusne, aby radzić jej przeniesienie na własną prośbę do innej miejscowości. Jest jeszcze młoda, życia się nauczy.

TADEUSZ MULTAŃSKI

BYWA I TAK...

Nie jestem zwolenniczką pajdokracji, nai nie należę do wyznawców pedagogiki spod zuaku Ellen Key. Nie uważam też, że dziecko stanowi centrum świata i że z samego tylko tytułu jego dziecięctwa należy mu się — jak sugeruje to Korczak — jakiś szczególny szacunek. Przeciwnie, stokroć bardziej sensowne wydaje mi się spostrzeżenie Krzysztofa Teodora Toeplitza, który napisał kiedyś, że „młodość jest po prostu jednym z etapów życia, który każdy musi przejść na drodze do dorosłości”. Etapem ani lepszym, ani gorszym od innych, a tym samym nie stanowiącym podstaw, aby jakiegokolwiek człowieka, który w tej fazie życia się znajduje, traktować inaczej niż innych, gorzej lub lepiej, z większym lub mniejszym szacunkiem. Otóż to; z szacunkiem. Nikt z nas nie lubi, aby mu wymyślano. Nikt też nie zgodziłby się, aby go publicznie przezywano. Jasne i zrozumiałe. I dotychczas wyda-

wało mi się, że tę prostą prawdę rozumie znakomita większość ludzi, a tym bardziej wszyscy nauczyciele, których jednym z zadań jest przygotowywanie młodego człowieka do życia w społeczeństwie, do poszanowania człowieka. Ostatnio jednak zaczynam mieć niejaki wątpliwości, czy rzeczywiście tak jest. Dlaczego?

Kilka przykładów z mojego własnego podwórka; mojej własnej szkoły. I to szkoły średniej. I to w stolicy...

„Co tam masz w gębie?”. „Stój spokojnie ty baranie”. „Nogi ci z d... powyrywam jak się nie nauczysz stać na baczność...”. Cytaty ze „Szwejka”? Nie; kilka fragmentów musztry na zajęciach wychowania obronnego.

Nie jestem purystką i nie czerwienię się, czytając współczesną prozę. Przyznam się jednak, że ilekroć zdarzy mi się słyszeć podobnie barwną polszczyznę skierowaną do młodzieży, jest mi wstyd. Wstyd wobec uczniów.

Zresztą nie tylko na zajęciach z wychowania obronnego. Co tu ukrywać, „gwara” zaczyna panoszyć się w szkole. A epitetu można usłyszeć i na niektórych innych lekcjach, z tym, że tu panuje styl bardziej wyszukany, a porównania czerpane są z podręczników pedagogiki i psychologii: „debil”, „imbecyl”, „idiota”, „typ nienauuczalny” — te określenia stosowane są upbéc nieszczęśników, którym nie udało się zrozumieć w lot „wykładu pani profesorki”, bądź też zdarzyło się zapomnieć jakiegoś polecenia. No cóż, można i tak...

Być może, że jest to swoista forma nadążania szkoły za postępem; również i w zakresie języka.

Obawiam się jednak, że te hojne szafowane epitety są nie tylko wyrazem nowoczesności językowej, ale objawem dużo groźniejszej choroby, którą nazwałabym brakiem... tolerancji; bojąc się mówić o braku prostej sympatii dla ucznia.

Bo i takie podejrzenia zaczynają mnie — przyznam się — dręczyć. A nasunęły mi je nasze ostatnie rady (mój Boże!) pedagogiczne.

Pomijam już fakt dwójek sypiących się jak z rogu obfitości; pomijam fakt, iż procenty niedostatecznych idą już w dziesiątki. Smutne? Na pewno. Stokroć jednak smutniejsza wydaje mi się niefrasobliwość owych kilku hojnych szafarzy dwójek, którzy na pytania o przyczyny owych pogromów nie mają nic do powiedzenia poza obojętnym stwierdzeniem, że „wielu uczniów naszego liceum to zakute lby i że za ich czasów w ogóle nie znaleźliby się w szkole średniej...”. Czyżby tak było naprawdę?

Zastanawiam się czasem, co jest przyczyną owego dziwnego stylu, który zaczyna panować w szkole. Pomyłka w wyborze zawodu? Żal do życia, że dyplom uniwersytecki nie otworzył progu do oczekiwanej kariery? A może coraz powszechniej panująca znieczulica? Obojętność na cudze kłopoty? Brak poczucia odpowiedzialności za losy uczniów?

Nie wiem. Ale nie wiem też, co odpowiedzieć uczniowi klasy II, który podjął decyzję opuszczenia szkoły, ponieważ dowiedział się po półroczu, że może zaprzestać wszelkich wysiłków, bo „pani w tym głowa, żeby do

następnej klasy nie przeszedł”. (Oj, nie najteższa chyba głowa, skoro chłopiec nie ma żadnych innych wątpliwych stopni i skoro do II klasy dostał się bez przeszkód).

Podobnych kwiatuszków ze szkolnej niwy mogłabym nazrywać o wiele więcej. Mogłabym np. pouczyć młodzież, jak niebezpiecznie jest wiedzieć na jakiś temat więcej lub inaczej niż nauczyciel, jak ryzykowne może być wskazanie przypadkowego (miejmy nadzieję) błędu w wykonywanym przez nauczyciela zadaniu na tablicy itp. itp.

Mogłabym, ale nie chcę. Podobnie jak nie chcę twierdzić, że przedstawione tu przykłady nadają ton życiu naszej szkoły, a tym bardziej szkoły w ogóle.

Niemniej ostatnio coraz częściej po prostu bywa mi wstyd. A bardzo nie lubię się wstydzić. Zwłaszcza zawodu, z którego jestem dumna. Nie chciałabym jednak stracić tej dumy. I nie chciałabym o podobnych sprawach czytać w innych pismach. Dlatego piszę do „Głosu”. Póki jeszcze czas.

NAUCZYCIELKA

Nasz nieustający KONKURS Nasz nieustający KONKURS



AFORYZMY

- Mroki nie każda rozjaśnia gwiazda.
- * Elastyczna skarpetka do każdej przylgnie stopy.
- * Próchno świeci tylko w ciemnościach.
- * Grunt najbezpieczniej badać cudzą stopą.
- * Nawet wirtuoz przeciągnie strunę.
- * Czasem własny cień depcze po piętach.
- * Często pod twardą lupiną kryje się smaczne ziarno.
- * Wątpliwe wyjście przez dziurę w budźecie.
- * Dowcip czasem potrzebny, ale rozum — zawsze.

Karolina Kusek
Wrocław

FRASZKI

WIEDZA I ŻYCIE
Najlepsza protekcja
Dodatkowa lekcja.

BARWY
Po latach nawet szlak bojowy
staje się kolorowy

ODWAGA
Najłatwiej udawać zucha.
Gdy nie ma żywego ducha.

SŁOWO
Słowo się rzekło...
Pół sali uciekło.

Z MIKROBIOLOGII
Życie mikroba
Ratuje choroba.

PURYTANIN
Bardzo dziwne ma zwyczaj
Nigdy prawdy nie uznaje.
Bogusław Wieczorek — Gdynia

HUMOR SZKOLNY

Nauczyciel pierwszy: — Co robisz, gdy kierownik przychodzi niezapowiedziany na hospitację?

Nauczyciel drugi: — Robię klasówkę.

(Nad.: S. T. — Olsztyn)

Nauczyciel: — Podobno, kolego kierowniku, otrzymaliście medal za pracę w trudnym środowisku?

Kierownik: — Nie, na razie tylko najwyższy dodatek funkcyjny — 280 złotych.

(Nad.: I. S. — Jesionów)

Nauczyciel do ucznia: — Powiedz, co ci utknęło najbardziej w pamięci z geografii w drugim okresie?

Uczeń: — Dwójka, którą dostałem za pokazanie na mapie Gór Świętokrzyskich w okolicy Pojezierza Mazurskiego.

(Nad.: J. P. — Sarnów)



— Popatrz! Już zaczęły się lekcje.

Rys. Józef Burniewicz